Nr. 259. Lwów — Czwartek dnia 12 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marcina pap. Stachya | Jutro: św. Eugeniusza N. j. Kosmy i D.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

W chód słońca g. 7 m 10 Zachód „ 4 „ 18

Długość dnia g. 9 m. 8 Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

W *Czasie* czytamy:

„W niektórych pismach polskich ukazała się, powtórzona także i przez nas wczoraj, wiadomość, jakoby misya komisyi kolonizacyjnej dla Prus zachodnich i Poznańskiego ograniczoną została do czynności parcelacyjnych bez względu na narodowość, przez co komisyi tej odjęto ostrze, wymierzone przeciw Polakom. Ze strony dobrze poinformowanej zapewniają nas, iż wiadomość powyższa jest fałszywą od początku do końca a puszczoną w obieg na to, aby niesumiennie bałamucić umysły polskie. My umiemy ocenić pewne ustępstwa rządu pruskiego, w szczególności sprawiedliwe rozstrzygnięcie sprawy Arcybiskupstwa poznańskiego, ale wyznajemy, że ustępstwa, dotyczące języka, pozostają jeszcze dotąd poniżej minimum słuszności. Wszak potrzeby polskich dzieci pod tym względem opędzać muszą gminy polskie własnym nakładem, przez co właściwie nowy podatek został na nie nałożony.

„Strzedz się więc należy przesady wszelkiej w tej mierze i nie wierzyć fałszywym wieściom, obliczonym na budzenie zbytnich sympatyj i przedwczesnych nadziei. Na kogo takie tendencyjne wieści są obliczone, nie śmiemy bliżej określać, ale mamy nadzieję, że społeczeństwo dosyć wytrzeźwiało, aby być sceptycznem na wszystkie strony. Wygrywano naszą kartę zbyt często, aż się zdarła i skrwawiła. Mamy tego stanowczo dosyć, ale ludzi, którzyby do nowego wyzyskiwania społeczeństwa dla ubocznych, czy ościennych celów przykładali rękę, uważamy za niemądrych polityków, a po trochu i za nieuczciwych.

„Stoimy zawsze na stanowisku ugodowem w obec polityki pruskiej; przywitaliśmy, jak należy, radosną wieść o nominacyi nowego Arcybiskupa, ale uważamy za nasz obowiązek bronić społeczeństwo przed niewczesnemi i nieprawdziwemi wieściami, które niby mają nas krzepić i wzmacniać, a w rzeczywistości gotować pastwę, czy strawę dla kogo innego".

Z powyższemi zapatrywaniami krakowskiego pisma zgadzamy się najzupełniej.

Jednego dnia, o jednej nawet porze, wygłoszono w Europie dwie wielkie polityczne mowy, które przez pewien czas będą kompasem dla sfer handlowych i finansowych, a dla dzienników bogatem źródłem przeróżnych komentarzy: w poniedziałek wieczorem margrabia Rudini mówił w medyolańskim della Scala, a margrabia Salisbury w londyńskim ratuszu; obaj uczynili zadość tradycyi — świeżej i nieprzywiązanej do miejsca ani do okoliczności we Włoszech, starej jak konstytucya i zawsze połączonej z wyborem nowego lorda-majora w Anglii. Włochy, stawszy się niedawno wielkiem mocarstwem, zaczęły w wielu sposobach naśladować Anglię i dla tego jej pierwsi ministrowie zawsze raz na rok występują przed szeroką publicznością z obszerną relacyą o wszystkich sprawach. Jest to zupełne naśladowanie angielskiej metody, ale bez tej poważnej racyi, jaką miały z dawien dawna podobne wystąpienia angielskich premierów. W wiekach średnich, gdy jeszcze dziennikarstwo nie istniało i wszystkie sprawy i ruchy polityczne były otoczone wielką tajemnicą, zjawiał się prezes rządu z wszystkimi ministrami w Mansion-House, przed świeżo na jeden rok wybranym lordem-majorem stolicy, i do niego wprost mówił, czego on, jako szef kupiectwa może mniej więcej spodziewać się w sprawach, wpływających na światowy handel. Słuchali tej mowy „królowie bawełny", wielcy kupcy z londyńskiej City, których okręta pruły dalekie morza i oceany — słuchali i podług niej układali swe kombinacye handlowe. A odbywało się to zawsze 9-go listopada. W dzisiejszych czasach zmieniły się stosunki olbrzymio, rozwinęło się niesłychanie dziennikarstwo, które codzień wiąże świat wiadomościami, zpopularyzowała się wiedza polityczna, więc zbyteczne już były te mowy ministrów przed lordami-majorami ale była tradycya, więc Anglicy ją uszanowali. Tylko zmieniła się treść tych mów, a raczej ton ich i właściwe przeznaczenie. Już dziś słuchają jej nie sami jeno poważni i milczący kupcy z City, ale słucha jej cały świat, więc zupełna otwartość byłaby nieraz szkodliwa dla państwa. Zaczęli tedy ministrowie mówić nie to, co tym kupcom wiedzieć trzeba, lecz to, co chcieli albo tylko mogli powiedzieć innym rządom, całemu światu. Przez to tradycyjne mowy premierów angielskich przed lordami-majorami dnia 9 go listopada zaczęły z roku na rok tracić swe doniosłe znaczenie, stawały się coraz bardziej blade i tylko w wyjątkowych wypadkach zwracały na siebie uwagę ogółu europejskiego. Tegoroczna wcale nie należy do takich wyjątkowych.

Włoscy prezesi gabinetów, wziąwszy formę angielską, nie mogli jej zastosować do żadnego wypadku, ani przywiązać do żadnego miejsca. Więc mówili, kiedy im było dogodniej i tam, gdzie się spodziewali najlepszego przyjęcia. Depretis wywnętrzał się w Turynie, albo Wenecyi; Crispi w Palermie; Rudini w Medyolanie. Zostało tylko to, że raz na rok każdy z nich musiał wystąpić niejako przed narodem i że na ten występ przybywało z całych Włoch wszystko, co żyje atmosferą polityczną. Rudini jeszcze bardziej zbliżył ten nowy włoski zwyczaj do prastarego angielskiego przez to, że wybrał dzień 9-go listopada. Może myśl w tem była ta, aby jednocześnie dwa kompetentne głosy rozległy się w Europie unisono o sytuacyi politycznej, aby więc jeden nie był wzięty za kopię drugiego i aby oba razem oddziałały silniej.

Te dwie mowy są bardzo do siebie podobne, a jednak tak są różne, jak charaktery angielski i włoski. Obie widzą w przyszłości pokój, obie zapewniają, że dyplomacya nie ma żadnych trosk, ale angielska jest zimna jak rachunek kupiecki, a włoska swym optymizmem i niedokładnością przypomina pierwszą lepszą zręczną improwizacyę. Salisbury nie zataił, że są kwestye nierozwiązane, wewnętrzne i zewnętrzne: irlandzka i egipska; każdą rozebrał szczerze, postawił ich dyagnozę i powiedział kategorycznie, czego Anglia chce. Więc co do Egiptu, którego losy tak irytują Francyę i Rosyę, oświadczył, że Anglia nie myśli go anektować, ani naruszać jego stosunku do Turcyi, ale nie ustąpi z tego kraju, dopóki nie uczyni go silnym i zdolnym do odporu wszelkich ataków z wewnątrz i z zewnątrz. Jeśli tedy rzeczywiście Francya z Rosyą zamierzyły wystąpić przed Europą z projektem ogłoszenia Egiptu państwem samodzielnem i neutralnem, jak np. Szwajcarya, albo Belgia, to teraz z góry wiadomo, że ten projekt Anglia odrzuci, a za nią oczywiście i trójprzymierze. Sądzimy tedy, że ów projekt, o którym kilka dni temu doniosły telegramy, pójdzie do kosza, a Francya i Rosya w duchu podziękują Salisbury'emu, że im oszczędził fiaska, lubo swoją drogą zgrzytną zębami.

Takich wskazówek napróżnobyśmy szukali w mowie Rudini'ego. Mówił o położeniu finansowem kraju tak optymistycznie, że chyba wielkiej wiary nie wzbudził. Cóż to bowiem za cud taki, że ogromny i chroniczny deficyt zniki odrazu niemal, i to jedynie przez to, że zamiast Crispiego jest Rudini? Nie dziw, że organa Crispiego mocno się obraziły. A dalej, jakże uwierzyć, że 140 to milionowa oszczędność w budżecie nic zgoła nie wpłynęła na zmniejszenie zbrojności i na redukcyę pożytecznych robót w różnych innych dziedzinach. Oczywiście, Rudini nie zmyśla z całą świadomością, ale łudzi się, zbytecznie wierzy ministrowi finansów Luzzati'emu, który ma opinię blagera.

To co Rudini rzekł o stosunku do Watykanu, wynika z zaślepienia i przesądu. „Papiestwo przybiera groźną postawę" — powiedział minister „ale to naprożno, bo już ono skazane jest na posiadanie tylko władzy duchownej". Gdzież jest ta groźna postawa? Czy może tak się w urzędowym włoskim języku nazywają słuszne skargi Papieża na przeróżne policyjne utrudnienia? A następnie, któż to tak już bez apelacyi skazał papiestwo tylko na władzę duchowną? Wszakże to jest jeszcze kwestya, tak samo jak egipska, bułgarska, kreteńska. Rudini, chcąc być ścisłym, nie powinien był używać frazesów, wyjętych żywcem z pierwszego lepszego bezwyznaniowego dziennika. Jedno tylko było w jego mowie dodatniem: oświadczył, że agitacya masonów za zniesieniem ustawy gwarancyjnej, nadającej Papieżowi eksterrytoryalność, nie może mieć żadnego skutku, bo rząd włoski nie przesta nie wypełniać swych zobowiązań. Mógłby dodać, że nie przestanie tego czynić, bo mu tego nie wolno, bo mu na to Europa nie pozwoli; — nie dodał tych słów, bo z nich właśnie wynikałoby, że sprawa papiezka jeszcze wciąż istnieje i że jej nikt nie skazywał na wieki trwać w dzisiejszym stanie. Ta część mowy Rudiniego była w ogóle słaba i niegodna poważnego męża stanu. Mówił tak dla popularności u tych którzy dziś najgłośniej krzyczą.

Reszta tej mowy nie ma ogólnego znaczenia.

Wiadomości z Brazylii donoszą o zupełnej anarchii. Za rogatkami stolicy kończy się władza centralnego rządu i tam już każdy prowadzi politykę na własną rękę. Rząd nie jest pewny nawet własnych przez siebie mianowanych gubernatorów, co się z tego pokazuje, że tylko niektórzy z nich oświadczyli swą zgodę na zamach stanu, wykonany przez prezydenta Fonseca. Jedna ogromna prowincya, Rio Grande do Sul, ogłosiła się odrębnem państwem, niemającem nic wspólnego z Brazylią. Z Pernambuco donoszą, że za tym przykładem pójdą zapewne inne prowincye. Jakoż dzisiejsze depesze głoszą, że już to uczyniły: Bahia — prowincya najbardziej północna — i Parana, sąsiadująca z Rio Grande do Sul. Każda z tych prowincyj obszarem równa się, albo może nawet przewyższa Austryę. — Jednocześnie rozwija się agitacya monarchiczna. Dom Pedro, zapytany przez pewnego dziennikarza, oświadczył, że pomimo słabego zdrowia i starości, gotów jest w każdej chwili powrócić do ojczyzny, którą kocha nadewszystko. A że kocha ją tak, to nie frazes w jego ustach: dowiódł tego całem swem życiem.

Wspólna akcya flot europejskich przeciw Chinom nastąpi niebawem, jeśli rząd pekiński w terminie bardzo krótkim nie wypełni postawionych żądań co do zabezpieczenia życia i mienia Europejczyków. Czterdzieście okrętów rozciągnie blokadę od ujścia rzeki Wusung do ujścia Jangtse, a Szangaj będzie zajęty przez morską piechotę tej międzynarodowej floty. Zbrojna siła europejska będzie tak wielka, że zapewne Chiny nie odważą się na opór — i nie będzie przelewu krwi.

Korespondencye.

Wiedeń 9 listopada.

(/) Sprawa organizacyi kolei państwowych znajduje się jeszcze ciągle w stadyum obrad. Jest to przedmiot obszerny, dotyczy wszystkich krajów państwa austryackiego, ogniskuje w sobie interesa handlowe, wojskowe, nawet liczne międzynarodowe, pozostaje w związku z objęciem kolei południowej, które już zostało postawione na porządku dziennym, oraz z niezawodnem kiedyś objęciem kolei północnej. Gdy idzie o obmyślenie stałej i wszystkim względom odpowiadającej organizacyi, nic przeto dziwnego, że sprawa tak trudna wymaga długich i wszechstronnych obrad; nie może być doraźnie załatwioną, ani też nie można uchwalać pewnych oderwanych szczegółów, bez pewności, czy one z całą organizacyą będą zgodne i dadzą się w nią wcielić bez szkody dla całej kolejowej służby. Nie ulega to wątpliwości, że rząd zastanawia się nad kwestyą utworzenia ministerstwa komunikacyi, przy którem departament kolejowy miałby te funkcye do spełnienia, jakie obecnie spełnia generalna dyrekcya kolei państwowych. Przedmioty obrad, projekta, pomysły są rozmaite, decyzya pomiędzy niemi zgoła jeszcze nie zapadła.

Co do jednego atoli szczegółu mogę na podstawie niezawodnej informacyi stanowczo już zapewnić, że d y r e k c y a k o l e i p a ń s t w o w y c h w K r a k o w i e z n i e s i o n ą n i e b ę d z i e. Postanowienie takie łatwo zrozumieć, zważywszy ważność i interesa granicznego miasta Krakowa, interesa zachodniej części Galicyi, oraz ewentualność przydzielenia kiedyś pod kierownictwo w Krakowie części kolei północnej, wreszcie wzgląd na potrzeby służby, wymagającej w pewnych punktach większej władzy, o licznym personalu, mającej biura dla rozmaitych gałęzi służbowych. K o ł o p o l s k i e względy te należycie ocenia i oponować przeciw temu postanowieniu nie będzie. W ogóle można zapisać, że bez ujmy dla dążności życzeń Koła, dla urzeczywistnienia ich mogą być różne kombinacye znalezione, a ta z nich będzie przyjętą, która najlepiej w sobie zadowolnienie wszechstronnych potrzeb łączyć będzie. Koło polskie bowiem formułując swoje życzenia nie miało wcale zamiaru wywołania kolizyi interesów i względów, które właśnie ze strony Polaków zawsze były uznawane i popierane. Sprawa, jak to wyżej zaznaczyłem, jest tego rodzaju, że naglić, przesądzać, upierać się, stwarzać kolizye ważnych lub mniej ważnych interesów nie można i nie należy. Przeciwnie wskazanem jest równoważenie się i zgodność interesów wszechstronnych; dla tego pośpiech byłby niepożądanym; im głębsze i spokojniejsze będą obrady, tem większa będzie pewność, że wszelkie uprawnione życzenia będą zadowolnione.

Wobec akcyi tego rodzaju zawsze trzeba o tem pamiętać, żeby lepsze nie było nieprzyjacielem dobrego. Jeżeli p o d s t a w y całej organizacyi kolei państwowych będą przedmiotowo uzasadnione, to część tej organizacyi przypadająca na Galicyę odpowie także przedmiotowo uprawnionym życzeniom K o ł a i kraju.

Dla spraw wewnętrznych nieobojętną jest wiadomość, o ile wiem zupełnie już pewna, że staroczesi mandaty swoje zatrzymują i w sejmie czeskim względem ustaw ugodowych słowo dane dotrzymać mają.

Wakującą po ks. Konstantym Czartoryskim godność wiceprezesa Izby panów niewątpliwie Polak obejmie.

Przed delegacye wspólne, dzisiaj otwarte, hr. Kalnoky z żadnemi rewelacyami nie stanie. Delegacye uznają wielkie zasługi ministra w sprawie utrzymania pokoju, który wcale i nadal zagrożonym nie jest. Niemniej należy oczekiwać dyskusyi i wyjaśnień poufnych — względem wypadków w sferze stosunków międzynarodowych, mających doniosłe znaczenie. Jako takie wypadki można wymienić: porozumienie francuzko rosyjskie, upadek Kiamila baszy, odnowienie potrójnego przymierza, odnowienie traktatów handlowych.

Budżet wojenny nie przynosi niespodzianek; nadwyżka $4^{1}/_{2}$ miliona będzie już odtąd stałą w ordynaryum. Drożyzna, która wszystkich gnębi, wymaga nadwyżki pół miljona. Co zaś specjalnie nas obchodzić może, to pozycya 1 miliona na wzmocnienie dwóch twierdz w Galicyi.

P. S. Przemowa prezesa delegacyi hr. Schoenburga bardzo trafnie zwraca uwagę na potrzebę nietylko zewnętrznego, ale wewnętrznego w państwach pokoju ze względów politycznych, narodowych i socyalnych zawikłań. Należałoby dodać zawikłania i katastrofy rolnicze, ekonomiczne, finansowe; w Berlinie stan giełdy jest tak niepewny, że zapowiadają dalsze bankructwa, a nawet ogólny krach, jak w Wiedniu w 1873 r. Deruta i panika są już na wszystkich giełdach chronicznemi, tak, że nawet wiedeńska giełda, lubo zupełnie wolna od grzechów hiperspekulacyi, ulega wstrząśnieniom dotkliwym nietylko dla większych kapitalistów, ale dla tysięcy ludzi, którzy w najlepszych papierach oszczędności swoje poumieszczali.

Kijów 31 października.

Grasująca dziś powszechnie influenza nie oszczędziła i Kijowa. Trwa ona tu już od kilku tygodni i jak dotąd pochłonęła kilkadziesiąt ofiar. Objawy jej są w ogóle daleko silniejsze, aniżeli lat poprzednich, najgorszą zaś stroną jej jest to, że wraca bardzo często w kilka dni po wyzdrowieniu, a wtedy wystarczy najlżejsze przeziębienie, ażeby nastąpiło zapalenie płuc, a niekiedy, jak świadczą przykłady, i galopujące suchoty. Na wsi śmiertelność jest jeszcze większą, albowiem chłopi nie wystrzegają się zaziębienia. Bardzo zbawienne zastosowanie znalazł tu zalecony przez lekarzy olejek eukaliptusowy użyty przeciw influenzy. Działa on uśmierzająco szczególniej na ból głowy, a używa go się po 6 kropel na cukrze a oprócz tego zwilża się nim chusteczkę od nosa i co kilka chwil wciąga w siebie silny jego zapach. Olej ten okazał się u nas w wielu wypadkach prawdziwem zbawieniem dla osób cierpiących na influenzę.

Dwumiesięczna posucha jaka nawiedziła okolice tutejsze, spowodowała ogromne straty w gospodarstwach. Z powodu znacznie spóźnionych żniw, przystąpiono później do zimowych zasiewów, na które po większej części ani kropla deszczu nie spadła. Oziminy, które powschodziły, urosły bardzo mizernie, miejscami zaś uschły zupełnie. Wielka część ich nie zaczęła nawet kiełkować. Pola wyglądają strasznie. Nigdzie ani odrobiny zieleni, a na dobitek myszy zjadają zasiane ziarno. Smutny ten stan trwa ciągle w guberaii kijowskiej i wołyńskiej, a jeszcze smutniejsze stosunki panują na Podolu. W obec zaś zbliżającej się pory zimowej, prawdopodobnie nie można już myśleć o wzroście zasiewów.

Ceny zboża podnoszą się ogromnie, tak samo rośnie wciąż drożyzna artykułów spożywczych, a cen takich jak dzisiejsze, nikt jeszcze nie pamięta. Za pud żyta płacą na targu tutejszym 1 rs. 20 kop.; w gubernii wołyńskiej, gdzie stosunkowo więcej jest jeszcze żyta po jarmarkach, płacą 1 rs. 15 kop. Taka sama cena panuje w Wołoczyskach, gdzie okazuje się ciągłe usposobienie zwyżkowe, tuż zaś za kordonem skutkiem wielkiej ilości żyta nawiezionego tam podczas pamiętnej „gorączki żyta" za pud płacą tylko 80 kop. Jest to ze wszech miar ciekawe zjawisko ekonomiczne. W kraju, z którego wywieziono żyto, cena jego jest o 35 kop. wyższą na pudzie, aniżeli w państwie, do którego ono zostało zawiezionem.

W podolskiej gubernii żyta nie ma już wcale tak, że młyny tamtejsze kupować je muszą za Dnieprem. W Odesie zanosi się na nową gorączkę, tym razem „jęczmienną". Kupcy odescy z obawy, że i dla jęczmienia zostanie zamknięty kordon, starają się zbyć je w jak najkrótszym czasie. Kilka dni temu sprzedano tu dla wywozu 2 miljony pudów jęczmienia po $78^{1}/_{2}$ kopiejek za pud.

Prócz własnej biedy, jaka okolice nasze nawiedziła, musimy jeszcze coś odłożyć na rosyjskie gubernie, dotknięte głodem. Mo skale kijowscy urządzają na cele głodowe nieustanne koncerty, bale i wieczorki, polskie zaś ziemiaństwo odsyła raz po raz „dobrowolne" transporty żyta w głąb carstwa.

Zgorzał tu wielki młyn pytlowy, będący własnością Brodzkiego. Płomienie pochłonęły z górą 350 000 pudów pszenicy i wielkie zapasy mąki. Wewnętrzne urządzenie fabryki zniszczone doszczętnie. Szkoda była ubezpieczona na 885.000 rubli w towarzystwie „Jakor", mimo to jednak straty, jakie ponosi właściciel młyna, dosięgać mają półtora miljona rubli. Wypadek ten wywrze prawdopodobnie znaczny wpływ na ceny zboża na rynku tutejszym, z którego tak znaczna ilość ziarna została niespodzianie usuniętą.

Zapowiedziany na laty przyszłego roku zjazd rolników, budzi już teraz poważne zainteresowanie w kołach ziemiańskich i jest nadzieja, że odbędzie się on w szerokich rozmiarach, przynosząc korzyść naszemu rolnictwu.

Na zakończenie dodam, że aeronauta warszawski p. Dzikowski, popisywał się kilka razy w Kijowie, i że teatr tutejszy wystawi wkrótce prześliczną operę naszego nieśmiertelnego Moniuszki „Straszny Dwór". Libretto przetłumaczono już na język moskiewski. Mamy nadzieję, że arcydzieło naszego mistrza dozna u publiczności tutejszej takiego przyjęcia jakiego doznaje zawsze na deskach teatrów w Warszawie, we Lwowie i w Pradze.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*)

P o s i e d z e n i e I z b y p a n ó w.

Wiedeń 11 listopada. Zagajając wczorajsze posiedzenie, uczcił przewodniczący pamięć zmarłych członków Izby panów br. Schenka i ks. Konstantego Czartoryskiego.

---

9)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

XXVI.

Napróżno siliłem się wówczas przypisać tę całą przygodę moję prostemu zbiegowi wypadków — próżno jeszcze dziś o to się staram.

Mówiłem sobie, że burza, jeźli miała szaleć dnia tego, szalałaby była bez względu na to, com usłyszał z ust księdza; żem musiał być po prostu chory, że wreszcie omdlałem z przerażenia na odgłos padającego w pobliżu pioruna... Wszystko napróżno!.., Zabobonna trwoga, jaką odtąd poczęła budzić we mnie strzaskana topola, nie opuszczała myśli mych ani na chwilę, a obraz owej strasznej chwili pozostał żywym w mojej pamięci i pozostaje w niej dotąd niezatarty!..

Ranne i wieczorne pacierze począłem teraz zawsze odmawiać głośno, a ta myśl, że doktor musi mię słyszeć ze swego gabinetu, sprawiała mi nieokreśloną ulgę. Zdawało mi się, że tylko dzięki moim modlitwom, Bóg może ulitować się nad tym domem i pozwoli nam żyć tu dalej w ciszy i spokoju.

W altanie owej nieszczęsnej, nad ławką, wprost wejścia, przybiłem do ściany maleńki obrazek Matki Boskiej, malowany na blasze, który Jacentowa, wraz z innemi rzeczami, z naszego mieszkania przeniosła; dla siebie zaś wyprosiłem u niej jeden z jej szkaplerzy i całowałem go po kilka razy na dzień, manifestując tę moję pobożność umyślnie na każdym kroku, jakby na przekor doktorowi jakbym chciał zmusić go do jakich wyjaśnień lub zniecierpliwić.

Paliła mię też ciekawość poznania jego życia, w którem domyślałam się już teraz jakiejś tajemnicy, a ponieważ po owym wypadku doktor nie pozwolił mi pójść więcej do szkoły, mówiąc, że musiałby drżeć o mnie ciągle i że będzie odtąd uczył mię w domu, miałem więc dość czasu na zbliżenie się do Jacentowej i wydobycia z niej wielu szczegółów.

Wprawdzie zawsze, gdym się jej uczepił po wyjściu doktora na miasto i począł ją wyciągać na słowo, odpowiadała stale:

— Ot, co tam Henrysiowi do tego! To nie dla Henrysia!

Ale mimo tego rozgadywała się powoli, zawsze bowiem lubiła dużo gadać, a Wiktor ciągle jeszcze jej unikał i słuchać nie lubił.

XXVII.

Dowiedziałem się tedy, że doktor nie zawsze mieszkał w tym pięknym dworku sam, ze starym Wiktorem — o wcale nie!

Starsi ludzie pamiętają dobrze pierwsze jego zjawienie się w naszem miasteczku, które wówczas jeszcze żadnego lekarza nie posiadało. Był młody i piękny, a i pieniędzy widocznie mu nie brakowało, wówczas już bowiem zasłynął z tego, że sam chętnie chorych biedaków wspomaga. Zaraz też po swem osiedleniu upatrzył sobie ową ustroń na skraju miasta, zakupił stojący tam mały, zapadły w ziemię domek, wraz z sąsiedniemi ogrodami i począł na jego miejscu budować ów dworek. W ciągu paru miesięcy budowa była skończona, zwieziono też niebawem piękne meble i doktor zamieszkał w nowym domu, dozorując ogrodników, którzy zwolna ogród poczęli przerabiać.

Wszyscy zachodzili w głowę, dziwiąc się, na co te zbytki służyć miały młodemu i samotnemu człowiekowi, wkrótce jednak poczęto się czegoś domyślać, zwłaszcza, że dwa razy do roku, zazwyczaj na wiosnę i pod jesień, młody doktor znikał zupełnie z miasteczka i przepadał bez śladu na parę tygodni.

Trwało to całe lat pięć, aż wreszcie zagadka została wyjaśniona, gdy pewnego dnia zjawiła się w tym dworku śliczna, jasnowłosa pani, którą doktor przywiózł tu podobno z bardzo daleka, już jako swoją żonę.

Tak było istotnie. Poznał ją za granicą i zdobył odrazu jej miłość, mimo oporu bogatej i możnej rodziny magnackiej. Właśnie jednak ze względu na tę rodzinę musieli tak długo czekać na siebie, widując się tylko od czasu do czasu, niby przypadkowo w różnych stacyach klimatycznych, gdzie piękna panna przebywała z chorą swoją matką i gdzie właśnie doktor co roku wyjeżdżał. Zgon matki ostatecznie rozwiązał kochankom ręce i ustalił ich losy. Wiedzieli wprawdzie dobrze, że i teraz dalsza rodzina niechętnie ich związek powita, ale już nie pytali o to nikogo, zwłaszcza, że postanowili zakopać się w tej ustroni, sami z sobą i sami dla siebie.

Dopiero teraz zrozumiano w miasteczku wszystko i poczęto spoglądać na młodą parę z podziwem i zazdrością zarazem. Widywano ich rzadko, dom własny bowiem wystarczał im w zupełności—i tylko biedacy, przychodzący już wówczas w rannych godzinach tłumnie do owego „dworku," opowiadali wszędzie cuda zarówno o piękności, jak i dobroci „pani doktorowej". — Na tym samym tarasie, od ogrodu, siadała podobno zawsze w dzień pogodny, zatrzymując wychodzących z gabinetu męża biedaków, rozpytując o ich potrzeby i obdarzając nieraz bardzo hojnie. Jacentowa utrzymuje — i przysięga na to — że byli ludzie, którzy udawali chorobę, aby tylko wówczas zbliżyć się do dobroczynnej pani.

Po za domem okazywała się piękna pani prawie wyłącznie tylko w niedziele i święta, udając się do kościoła, była bowiem bardzo nabożną.

Jacentowa, która właśnie w owym czasie przeniosła się wraz z mężem do tego miasteczka, raz jeden przy tej okazyi widziała piękną doktorową, ale, jak sama mówiła, nigdy już nie mogła jej zapomnieć.

— Powiadam Henrysiowi, księżniczka, królowa prawdziwa! — powtarzała dziś jeszcze z zachwytem, opowiadając mi owe dzieje z przed lat dwudziestu.

Co niedzielę, po sumie, zwyczajem wiejskim, który się i tu w naszem miasteczku, za dawnego proboszcza, stale praktykował, zatrzymywano się na plebanii, gdzie ksiądz częstował panie wyborną kawą, a panów słynnemi nalewkami własnego wyrobu. Zbierali się tam tylko wybitniejsi obywatele z żonami i córkami — i to właśnie jedyne miejsce, gdzie ciekawość miasteczka co do pięknej „pani z dworku," mogła być choć w części zaspokojoną.

A dawniejsza „hrabianka" (bo tak poczęto ją coraz głośniej nazywać) zjednywała tam sobie wszystkie serca. Dla każdego przystępna, słodka, łaskawa, jakkolwiek nie chciała z nikim zawiązywać ściślejszych stosunków, tłómacząc się grzecznie brakiem zdrowia, przecież witała się tam zawsze z temi paniami z prawdziwą radością, czarując je swym wdziękiem i dobrocią.

Sama zwykle skromnie, choć wykwintnie, ubrana, bywała wyrocznią w rzeczach strojów kobiecych — i gdy ona co na tem rannem zebraniu niedzielnem pochwaliła, zarówno młoda wówczas pani burmistrzowa, jak i panny sędzianki, nie posiadały się z radości, a niebawem stawało się to przykazaniem dla innych pań z miasteczka.

Ksiądz proboszcz otaczał ją też szczególniejszemi względami i ubóstwiał prawie, zwłaszcza od czasu, gdy na jedno jego napomknienie o braku ołtarza w kaplicy świętego Józefa, przed kilku laty z wielkiemi trudnościami dobudowanej, zrobiła mu tę niespodziankę, iż w miesiąc później zjawił się na plebanii rzeźbiarz z Warszawy, z gotowym już zupełnie ołtarzem, dopasowanym całkowicie, i zapytał z uśmiechem proboszcza:

— Kiedy ksiądz kanonik każe rozpocząć ustawianie?

Podobno tylko wiedział o tem kościelny, bo sam ścianę wymierzał, a proboszcz, jak opowiada Jacentowa, przy poświęceniu tego ołtarza rozpłakał się na ambonie tak, że przez długą chwilę nie mógł słowa przemówić i wszystkich w całym kościele do płaczu pobudził.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowo powołani członkowie: szef sekcyi Giuliani, książęta bi kupi Kahn i Kopp, tudzież ks. arcybiskup Haller złożyli przyrzeczenie, poczem przystąpiono do debaty specyalnej nad projektem ustawy o ulgach podatkowych dla nowo zbudowanych domów na mieszkania dla robotników.

Paragraf 1, uchwalony przez Izbę posłów, czyni ulgi podatkowe dla tych domów zawisłemi od tego, aby sejmy zrzekły się także pobierania od nich dodatków krajowych. Komisya Izby panów zmieniła ten paragraf w ten sposób, że także gminy mają się zrzec swoich dodatków od tych domów.

Hr. Choriński żąda, aby paragraf ten przekazano jeszcze raz komisyi celem przeprowadzenia innej zmiany.

Hr. Belcredi stawia wniosek daleko idący, w którem uwzględnia szczególnie ustawodawstwo krajowe.

Minister finansów dr. Steinbach wykazywał, iż rząd pragnie, aby ustawa ta nie była illuzoryczną przez to, iżby tylko gminy pobierały podatek czynszowy i inne dodatki. Wciągnięciem do debaty prawno-państwowej kwestyi o ustawodawstwie krajowem dotknięto drażliwej kwestyi. Minister oświadcza się za wnioskiem komisyi.

Wniosek hr. Chorińskiego o odroczenie debaty odrzucono 29 głosami przeciw 27.

Paragraf 1 przekazano komisyi do ponownego sprawozdania, skutkiem czego zawiesono dalsze obrady nad tym projektem ustawy.

Do delegacyi wybrano hr. Montecuculego i Trautmansdorffa, poczem zamknięto posiedzenie. Terminu następnego posiedzenia nie oznaczono.

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń 11 listopada. Przy obradach nad kontyngentem rekrutów zabrał głos p. Suess i oświadczył imieniem swego stronnictwa (lewicy), że, chociaż kontyngent rekrutów jest uciążliwy, jednakże w obec dzisiejszych stosunków politycznych przyznać go trzeba, gdyż zarówno on, jak i jego stronnictwo uważają armię jako podstawę siły i znaczenia monarchii.

Po końcowem przemówieniu referenta, p. Popowskiego, przyjęto projekt ustawy o kontyngencie rekrutów i podjęto debatę specyalną nad budżetem oświaty przy tytule „szkolnictwo przemysłowe".

P. Habermann żądał, aby technikom jeżeli już nie stopień doktorski, przyznawano przynajmniej te przywileje i prawa, jakich używają osoby, posiadające stopień akademicki.

P. Barwiński polecał przemysł domowy w Galicyi wschodniej życzliwości rządu.

Minister oświaty dr Gautsch przypomniał oświadczenia swe, jakie złożył w komisyi i ponowił przyrzeczenie, że wedle możności będzie się starał uwzględnić podniesione tutaj życzenia.

Na wywody p. Hajeka oświadczył minister, że życzliwością, okazaną w latach ostatnich dla szkół handlowych dowiódł rząd, iż toruje drogę gruntownej organizacyi nauki handlowej. Rząd uznaje także ważność nauki zręczności i przemysłu domowego w Galicyi wschodniej. Podstawą dla akcyi ministerstwa oświaty jest rzeczywista potrzeba, a nie stosunek, w jakim stoi liczba ludności do opłacanych przez nią podatków.

P. Menger omawiał stan szkolnictwa przemysłowego i upominał przemysłowców, aby agitatorom politycznym nie dali się wyzyskiwać dla obcych celów.

Tytuły 18 i 19 przyjęto i rozpoczęto obrady nad tytułem „szkoły ludowe", tudzież nad kredytem dodatkowym dla niemieckiej szkoły ludowej w Tryjeście.

P. Kohler żądał zaprowadzenia wyznaniowej szkoły, jednakże z koniecznemi reformami. Mówca nie dąży wcale do zacofania, jednakże zdaniem jego musi być jednolitość między Kościołem, rodziną i szkołą. Ostro ganił mówca biurokratyczną skostniałość na polu szkolnictwa i wykazywał, że przez zadowolnienie życzeń narodu w kwestyi szkół dopomoże się wiele reformie socyalnej.

P. Ferjancic interpelował ministra spraw wewnętrznych względem ograniczenia towarzystwa św. Cycyla i Metodego w prawie swobodnego zgromadzania się.

Wiedeń 11 listopada. W sferach delegacyjnych spodziewają się, że hr. Kalnoky przedłoży swoje exposé w sobotę w komisyi węgierskiej, a w poniedziałek w komisyi austryackiej.

Emigracya polska w Szwajcaryi.

O emigracyi polskiej i o jej stowarzyszeniach piszą z Szwajcaryi do *Czasu*: Skoro się mówi o tem, co nazywają „emigracyą" polską polityczną, niezbędną jest rzeczą zaprowadzić pewne rozróżnienie. Należy brać mianowicie pod uwagę dwie emigracye: jednę, która była — i drugą, która jest. Różnice tu są tak znaczne, że na poważne błędy naraziłby się ten, ktoby, zwiedziony jedną nazwą, nadaną dwom rzeczom, sądził dawną emigracyę po tem, co widzi dziś, lub odwrotnie.

Dawna emigracya, ta, którą fala krwawych wypadków 63 roku rzuciła na obczyznę, przedstawiała bądź co bądź siłę pod każdym względem. Była naprzód dość silną; następnie, nie wyleczywszy się nawet i wtedy z nadziei, posiadała gorącą wiarę, że to, czego nie można było zrobić dziś, zrobi się jutro, za rok, za trzy lata; byli to wreszcie ludzie, których losy wyrwały z otoczenia będącego częścią ich samych, z otoczenia, które kochali i którego stratę tem mocniej w danej chwili odczuwali. Byli to więc ludzie dobrej wiary. Jeżeli głosili jakikolwiek program, to bądź co bądź gotowi byli za program ten położyć wszystko, co wynieść zdołali z zawieruchy — swoje życie; jeżeli głosili powstanie, to niewątpliwie byli gotowi stanąć w pierwszych jego szeregach.

Ale od onego czasu upłynęło lat niemal trzydzieści.

Te lata przedewszystkiem zmniejszyły dawne szeregi do kilku malutkich garstek, tu i ówdzie pozostałych. Przyjrzyjmy się tym garstkom. Zachowują one, o ile mogą, dawną tradycyę, z chlubą nazywają się „emigracyą", podtrzymują miejscowe towarzystwa, resztki dawnej, tak wielkiej organizacyi. Ale jakże się ludzie sami zmienili! Jedni porobili karyery, wzbogacili się, pozyskali poważne stanowiska — tych na posiedzeniach nie ujrzysz. Tyle z nich korzyści, że płacą wkładkę, po którą trzeba do nich chodzić, niemal jak po jałmużnę... Inni pożenili się z cudzoziemkami, pozyskali miejscowe obywatelstwo, naturalizowali się, dawne dzieje obchodzą ich tylko jako wspomnienia młodości. Inni wreszcie, pędząc życie z trudem, zajmują się polityką dlatego tylko, że to daje im chwil parę, w których czują się wywyższonymi nad skromne obecne stanowisko, bo to daje im nieco marzeń i nieco rojeń, których potrzebują jak opium... A i takich nie brak, którym uśmiecha się godność prezesa lub wiceprezesa towarzystwa.

Wpływ tych ludzi oddawna już przestał być uczuwalnym; ich działalność polityczna oddawna stała się prawie żadną. Zbierali się na posiedzenia, które w jednem mieście urządzano co dwa tygodnie, w innem co miesiąc; czasami zebrało się osób dziesięć, piętnaście, czasami figurował jedynie na posiedzeniu — sam zarząd. Podnoszono kwestye wyborów, składek, lokalu — i oto wyczerpywał się porządek dzienny. Z politycznej roboty zaznaczyć wypada urządzanie obchodów i założenia skarbu narodowego. Obchody te, przypominające rocznice powstań, niegdyś używane były dla poruszenia opinii zagranicznej i gromadziły znaczne zastępy cudzoziemców; ale opinia ta ostygła dość szybko i w latach ostatnich zmuszoną się ujrzała emigracya zamknąć uroczystości te w kółku rodaków. Wypowiedział kto mowę, deklamowano „Tyrteusza", lub co z „Kordyana", zagrano na fortepianie „Z dymem pożarów", zaśpiewano parę pieśni na znaną nutę — i gromadka rozchodziła się pokrzepiona i ożywiona.— ale na niczyje losy to ani na źdźbło nie wpłynęło.

Skarb narodowy okazał się pomysłem niezbyt szczęśliwym. Myśl ta sprawiła wiele ożywienia na emigracyi a emigranci pierwsi pospieszyli złożyć swój grosz ubogi na tacy źle pomyślanej ofiarności. Ale zapał ten wobec obojętności, z jaką myśl tę przyjęto w kraju, ostygł wprędce. Dziś — cała suma skarbu wynosi 30.000 franków, w czem znajduje się zapis p. Michalskiego, wynoszący 24.000 franków. Cały więc kraj wraz z emigracyą, złożył na ten cel w ciągu lat siedmiu, sumę 6000 fr. Wymowne to cyfry.

Niemniej jednakże działalność emigracyi bezużyteczną nie była, tylko że pożytek ten ani trochę nie był natury politycznej. Towarzystwa emigracyjne powoli, jedne formalnie inne faktycznie przemieniły się na towarzystwa wzajemnej pomocy i jako takie rozwinęły ograniczoną wprawdzie, ale bardzo skuteczną i dobroczynną pomoc. Stały się one przystanią, gdzie każdy Polak, zawieruszony losem wśród obcych znajdował już to poparcie w wyszukaniu mu pracy, już to przytułek chwilowy już to zapomogę na podróż do kraju lub za chlebem.

Rok obecny szczególnie na sympatyczną zasługuje wzmiankę. Wracający po niepowodzeniach brazylijskich emigranci polscy, wybierać się zaczęli w ostatnich czasach na Marsylię. Podróż do tego portu kosztuje mniej niż do innych, a pragnieniem tych biedaków jedynem było — byle nogę na kontynencie Europy postawić, byle minąć ocean. Z Marsylii na pieszo, miesiąc idąc dostali się do Genewy. Tu wzięło ich w opiekę Towarzystwo polskie, odziało, nakarmiło, napoiło i do Berna własnym kosztem wysłało. Towarzystwo berneńskie uczyniło toż samo i oddało ich Towarzystwu zuryckiemu, to wiedeńskiemu, i tak z rąk do rąk przechodząc, biedacy ci dostali się szczęśliwie z powrotem do upragnionego kraju.

Zanotować warto pomiędzy tymi, którzy korzystają z dobroczynności kas Towarzystw emigracyjnych, szczególny rodzaj wyzyskiwaczy. Są to ludzie z klasy biednej, roboczej najczęściej którzy mając jakieś widocznie wrodzone zamiłowanie do włóczęgi, podróżują sobie po Europie — na cudzy koszt. Liczba tych amatorów wrażeń jest dosyć sporą i rzadko upłynie tydzień, w którymby się nie zjawił taki pan, posługujący się najczęściej bardzo pięknie zmyśloną historyą. Ci włóczęgowie zyskali nawet specyalną nazwę, słusznie, ponieważ stanowią specyalną kategoryę ludzi. W Genewie nazywają ich „chodzikami" od słowa chodzić; w Zurychu — ponieważ do tego miasta przybywają zazwyczaj z Bazylei, przezwano ich „bazyliszkami".

Oczywiście Towarzystwa usiłują zaprowadzić rozróżnienie pomiędzy biedakami, potrzebującymi prawdziwie wsparcia i „chodzikami". Tym ostatnim daje się odczepnego stałą kwotę: dwa franki.

I ta skromna bardzo jak widzimy, działalność nie jest dziełem wyłącznem ludzi, którzy mają prawo nazywać się emigrantami. Towarzystwa polskie nie są instytucyami zamkniętemi. Każdy Polak może do nich należeć. W większych miastach zaś znajduje się zawsze mniej lub więcej Polaków, którzy przebywają w nich dla interesów, dla zdrowia, lub nauki. Ludzie z tej kategoryi — oczywiście studenci najliczniej — stanowią dziś przewagę w każdem bez wyjątku towarzystwie emigracyjnem. Są oni wreszcie częścią towarzystwa największą i najruchliwszą.

W ostatnich czasach nawet ta najmłodsza część towarzystw — studenci — zrobiła zorganizowane usiłowanie, aby popchnąć drzemiących emigrantów na nową drogę czynów. Socyalno-narodowcy czy też narodowi socyaliści, owładnąwszy wszędzie towarzystwa studenckie i popychający młodzież do zbrodniczej propagandy, spostrzegli, że nie przyjdzie im trudno uczynić to samo z emigrantami.

Prowadząc stale politykę... pustych i ciemnych frazesów na zewnątrz, przygotowali oni powoli emigracyę do tego, żeby się czuła zniewoloną uważać ich za swoich synów duchowych. Oczywiście jest to wprost mistyfikacya, więcej nawet — zwykłe o zaliwanie.

Gwoli temu to szlachetnemu systemowi prowadzenia polityki, młodzi „socyalni narodowcy" przyjęli na siebie miano „demokratów". Nazwa to bardzo skuteczna, aby w błąd wprowadzić, tę sprawiedliwość należy oddać. W brataniu się żywiołów tak różnych wysuwają oni naprzód swoje cele narodowe, najstaranniej maskując i cofając w cień swoje socyalistyczne, bratobójcze zamiary. „Demokracya" — ciągle u nich na ustach.

Plan ich prosty. Istnieje w Europie do 30 różnych polskich stowarzyszeń, rozsianych od Madrytu do Konstantynopola. Aby owładnąć temi towarzystwami, aby módz nakłonić je do składek na „demokratyczne" cele i do propagandy tej „nowej Polski", należało je przedewszystkiem zjednoczyć. Ten system tak doskonale udał się ze stowarzyszeniami studenckiemi! I oto jesteśmy właśnie na progu tej nowej, niby „demokratycznej" fazy, w jaką wstępują stowarzyszenia emigracyjne.

W dniu 4 maja, po słynnym obchodzie w Zurychu, stanęła zasada utworzenia tego zjednoczenia; obecnie już na grudzień zostaje zwołanym zjazd delegatów do Genewy.

Emigracya, ta prawdziwa, która pozostała z roku 1863, poświęciła się na tułactwo za inne zaiste zasady, niż te, które głoszą panowie od socyalnej Polski. — Na te umizgi jedno jej tylko pozostawało do zrobienia — ofiarowanie tym paniczom swojej pogardy.

Jak dotychczas wszystko świadczy, że emigracya na ten lep socyalny da się złapać. Ale powinna być może, że z chwilą, gdy da się uwieść, straci resztę nawet tej sympatyi, jaką w kołach prawdziwie demokratycznych kraju jeszcze posiada.

Herman.

Kronika.

Lwów 11 listopada

Dar. Gminie Pszeniczki, w powiecie tłumackim, darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Posadę inspektora policyi miejskiej w Przemyślu nadała prowizorycznie tamczesna Rada miejska p. Wojtasiewiczowi, urzędnikowi magistratu krakowskiego.

Z uniwersytetu. P. Emil Silberstein, Lwowianin, otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora medycyny.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Seweryna Henzla na wicemarszałka Rady powiatowej w Bóbrce.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Husiatynie, z grupy gmin większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 22 grudnia br.

Zamknięcie szkół. Z powodu panujących nagminnie chorób między młodzieżą szkolną w Kołomyi, zamknięto tam na dni 12 wszystkie szkoły.

„Narodna Rada" we Lwowie przesłała w zeszłym tygodniu petycyę do Rady państwa, żądającą wyborów bezpośrednich z kuryi gmin wiejskich.

Odznaczenia krajowych producentów. Na wystawie wiedeńskiej artykułów żywności i przedmiotów do użytku domowego, premiowani zostali między innymi: Dyplom honorowy I stopnia z szczególniejszą wzmianką (najwyższą premią) otrzymał Ludwik Seeling, dyrektor dóbr Izdebnik, za wódki zdrowotne; medal złoty: L. Czyński w Jarosławiu, za pierniki, sucharki i t. p.; Jan Christof we Lwowie, za story; M. Fasal w Cieszynie, E. Gottlieb w Krakowie i p. Ludwik Seeling w Izdebniku, za wódki, owoce i jarzyny suszone.

Z życia towarzyskiego. W zeszłym tygodniu odbyły się w Dolinie zaręczyny panny Maryi Nawrockiej, córki starosty, z p. Zygmuntem Kreczmerem, synem radzcy sądowego we Lwowie.

Ankieta konserwatorska. W sobotę dnia 14 bm. o godzinie 10 rano odbędzie się w sali obrad Wydziału krajowego ankieta konserwatorów, której Wydział krajowy, zajmujący się kwestyą reformy istniejących prawnych postanowień w sprawie opieki nad zabytkami przeszłości, następujące przedłoży pytania: 1) Czy dotychczasowe ustawodawstwo austryackie chroni skutecznie zabytki archeologiczne? 2) Czy zmiana jest potrzebną i czy jest obecnie na czasie? 3) W jakim kierunku zmiana ma nastąpić?

Z Czytelni katolickiej. Przedmiotem pogadanki która się odbędzie w Czytelni katolickiej plac Bernardyński l. 12, II piętro, we czwartek 12 bm. o godzinie 7 wieczorem będzie: „Prześladowanie chrześcijan za Dyoklecyana, według dzieła Allarda".

Towarzystwo śpiewackie „Echo" urządza w sali Kasyna miejskiego we czwartek dnia 19 bm., jako w piątą rocznicę założenia Towarzystwa, wieczorek muzykalno-deklamacyjny w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem. Czysty dochód z tego wieczoru przeznacza „Echo" na rzecz lwowskiej „Harmonii". Piękny i urozmaicony program wieczorku, oraz zacna intencya „Echa", któreby chciało pokrewnemu Towarzystwu przyjść ze znaczniejszą pomocą, powinny zachęcić naszą publiczność do licznego zebrania się w dniu wieczorku w sali Kasyna miejskiego, gdzie nie tylko ubawi się wybornie produkcyami „Echa", ale nadto jeszcze przyczyni się do powiększenia funduszów i utrzymania Tow. „Harmonii".

Stypendyum dla uczniów krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie — fundacyi imienia Henryka Strzeleckiego, b. dyrektora tejże szkoły — wejdzie prawdopodobnie jeszcze tego roku w życie, gdyż list fundacyjny, uzupełniony dodatkowem postanowieniem wedle wskazówek władzy, został już przedłożony Namiestnictwu do ostatecznego zatwierdzenia.

Fundusze stypendyjne, ulokowane w 4 i pół procentowych listach zastawnych Banku krajowego we Lwowie, na rzecz fundacyi zawinkulowane i przechowane w skarbcu tegoż Banku, wynoszą obecnie złr. 4.600. Odsetki tych funduszów przeznaczone są na stypendya po 100 złr. rocznie dla uczniów wzwspomnianej szkoły na czas trwania studyów, a względnie i rok po ukończeniu tychże.

Pierwszeństwo w uzyskaniu stypendyów mają synowie członków Towarzystwa leśnego galicyjskiego, lub Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych — a prawo rozdawnictwa przysłuża jubilatowi Henrykowi Strzeleckiemu, ku którego zasług uczczeniu w 50tą rocznicę pracy zawodowej leśnej — założonem zostało.

Nową czytelnię ludową założoną przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, otwarto dnia 8 bm. w Krzeszowicach. Na uroczystość poświęcenia przybyła właścicielka Krzeszowic, hr. Andrzejowa Potocka. Zebranie zagaił ks. Józef Słósarczyk, proboszcz miejscowy, serdeczną przemową, w której wykazał wartość i potrzebę oświaty, zachęcił lud do korzystania z czytelni, a podziękowawszy hr. Potockim za bezpłatne udzielenie lokalu dla czytelni, oraz za szczere popieranie celów niedawno zawiązanego w Krzeszowicach „Kółka rolniczego", udzielił błogosławieństwa rozpoczętemu dziełu. Następnie przemówił kierownik czytelni p. Stefan Zaleski, a skreśliwszy w krótkości cele i działalność krak. Towarzystwa oświaty ludowej, podał kilka rad i wskazówek co do pożyczania i korzystania z książek. Zebrani włościanie zaraz pierwszego dnia rozpożyczyli przeszło sto książek.

Ofiary. Na kościół N. M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy 1 zł. 50 ct. od p. A. K. z Lipnicy wielkiej.

Samobójstwo. Na pokładzie parowca „Strassburg", dążącego z Marsylii do Ameryki południowej zastrzelił się Aleksander Szymański, pochodzący z Królestwa Polskiego. Rodzina jego otrzymała przed kilku dniami urzędowe doniesienie o tem samobójstwie. Zmarły, który liczył 28 lat, wyjechał w lipcu b. r. z Warszawy z żoną. W Paryżu, gdzie się chwilowo zatrzymał, zachorowała mu żona i w kilka dni zmarła. Po śmierci swej żony, którą namiętnie kochał, popadł Szymański w melancholię, i zdaje się, że rozpacz po stracie ukochanej towarzyszki była przyczyną jego samobójstwa. Szymański był wychowankiem konserwatoryum muzycznego w Moskwie, uchodził za bardzo dobrego pianistę i dla zdobycia artystycznej karyery chciał wyjechać za ocean.

Nieszczęśliwy wypadek. Zarobnik Franciszek Jarosz wybierając onegdaj glinę na gruncie należącym do realności pod l. 73 przy ulicy Zielonej zasypany został urwiskiem ziemi i skonał, zanim go z pod gruzów wydobyć zdołano.

Z korporacyi szewskiej W poniedziałek odbyły się wybory do korporacyi szewskiej. Przewodniczącym wybrano p. Antoniego Kostkę, kasyerem p. Ludwika Schönthalera, zastępcą kasyera p. Konrada Gerlacha. Na zastępcę przewodniczącego przyjdzie do ściślejszego wyboru między pp. Janem Teliczkiem a Dymitrem Schustrem. Przełożonymi Towarzyszy kasy chorych wybrano pp. Karola Jaworskiego i Karola Mudrany'ego, zastępcą Karola Wibyralika. Do nadzorczego wydziału kasy chorych wybrani pp. Karol Struszkiewicz i Franciszek Skrzyński. Nadto wybrano 18 członków wydziału i 9 zastępców, sześciu członków i 3 zastępców do sądu polubownego, 3 delegatów do zgromadzenia towarzyszy i 5 członków do komisyi rewizyjnej. Towarzyszami związku stowarzyszeń izby rękodzielniczej wybrani pp. Franc. Gawlik i Karol Wencel.

Stada wilków pojawiły się obok Biecza w gęsto zaludnionej okolicy gmin: Lipinek, Libuszy, Krygu i Wojtowy i wyrządzają tam ogromne szkody.

Kuglarz Indyjski. W zeszycie lipcowym r. b. „Psychische Studien" znajdujemy następujący opis o pewnym, biegłym w swej sztuce kuglarzu.

Trzech młodych artystów-malarzy, będąc w Indyach, poszli razem na przedstawienie kuglarza indyjskiego. Zdaje się, sztuka tych dziwnych ludzi do dziś dnia granic nie znalazła. Przygotowania były bardzo proste. Kuglarz zjawił się przed widzami prawie nagi z kawałkiem dywana w rękach. Stał na otwartem, równem miejscu, otoczony gromadą ludzi około 20-stu. Rozciągnąwszy swój dywan na ziemi, przystąpił do zaklęć. Dywan zaczął się poruszać, jak gdyby pod nim jakaś istota żywa się znajdowała i rzeczywiście wyszedł z pod niego chłopczyna. Naraz w rękach kuglarza znalazł się kawałek sznura, a on zwinął go w kłębek i rzucił do góry. Sznur w górze się się rozwinął i zawisł w powietrzu na dość znacznej wysokości od ziemi. Chłopiec, uchwyciwszy rękami sznurek, wszedł po nim i zginął na pewnej wysokości. Kuglarz zawołał na niego i zaczął z nim rozmowę. Chłopiec, będąc niewidziany, zaczął odpowiadać hardo, a kuglarz gniewał się, wreszcie sam wszedł po sznurek z nożem w zębach i zginął w górze, pozostawiając zdumionym widzom tylko wiszący w przestrzeni sznurek. Naraz spadła jedna noga chłopca, potem druga, następnie ręce, tułów i nakoniec głowa. Wkrótce spuszczając się rękami po sznurze, zjawił się sam kuglarz-zabójca, zebrał pojedyncze części ciała, złożył je razem, wymówił pewne zaklęcia, nakrył ciało dywanem, z pod którego w tejże chwili wyszedł chłopiec żywy i zdrowy i przecisnąwszy się przez widzów, zginął.

Bardzo wiele osób było świadkiem tego cudu, a jeszcze więcej o nim słyszało. Rozumie się, że są to rzeczy niemożebne, ale bądź co bądź wszyscy obecni byli ich świadkami. Dwóch artystów-malarzy szkicowało z kolei idące za sobą momenty przedstawienia kuglarza, a trzeci za pomocą aparatu momentalnego zdejmował fotografie i zdążył zaopatrzyć się w cały tuzin zdjęć. Lecz kiedy po odejściu ze sceny przedstawienia zaczęli malarze dzielić się swemi wrażeniami, to okazało się, że szkice dwóch pierwszych też same przedstawiały zjawiska; ale na negatywach fotografii widać było tylko jak twarze widzów wyrażały to zaciekawienie, to zdumienie, to postrach i jak zwracały się to do góry, to na dół. Widać także było jak kuglarz to tam, to tu pokazywał rękami, ale ani chłopca, ani sznurka, ani noża ani ruszania się dywanu, ani wchodzenia po sznurze, ani oderżniętych członków — słowem nic więcej oprócz samego kuglarza z kawałkiem dywanu w rękach na fotografii widać nie było. Oto co mówi fotografia; cóż jednak mamy o tem powiedzieć, co widzieli obecni i co naszkicowali malarze?

Najprawdopodobniej wszyscy byli zahypnotyzowani i w stan halucynacyi wprowadzeni; pytanie jednak, czy objaśnienie powyższe jest zupełnie zadawalniające?

Nowe życiorysy św. Stanisława Kostki. — Cześć polskiego patrona, św. Stanisława Kostki, którego uroczystość w bieżącym miesiącu obchodzimy, szerzy się w ostatnich latach u nas, a zwłaszcza za granicą, w niebywałych dotąd rozmiarach. Najlepszym tego dowodem liczne życiorysy, które już wyszły, lub które niebawem — jak się dowiadujemy — ukazać się mają.

Wprawdzie i w dawniejszych latach, zwłaszcza w trzecim dziesiątku zeszłego wieku, z powodu kanonizacyi Świętego, wyszła znaczna liczba jego żywotów i żywocików w języku polskim, łacińskim, włoskim, niemieckim, francuskim, angielskim, hiszpańskim, a nawet chińskim; wprawdzie i w naszym wieku pisali o nim: O. Boëro po włosku, ks. Gaveau (w dwóch tomach), A. de Blanche i inni po francusku, nie licząc przedruków: Bartolego, Juwencyusza, Capariego, Sacchiniego itd. Ale pomimo tego nigdy nie wydano tyle i tak starannych, opierających się na nowych badaniach, życiorysów, jak w chwili obecnej. Szereg ten zupełnie na nowo opracowanych żywotów rozpoczął przed kilku laty ks. Hilary Koszutski dwutomową pracą: „Św. Stanisław Kostka, patron Królestwa polskiego, i jego wiek." — Ks. Jan Badeni T. J. wydał w drugiej już edycyi rozchodzącą się książeczkę: „Św. Stanisław Kostka", w której do żywota polskiego patrona dorzucił garść nowych dotąd nieznanych szczegółów z rękopiśmiennych zbiorów procesów kanonizacyjnych w Polsce i z obszernego manuskryptu O. Urbana Ubaldiniego z siedmnastego wieku. — Książeczkę O. Badeniego wydał w krótkiem streszczeniu w ludowem swem wydawnictwie p. Parasiewicz; przeróbkę jej ogłosił po niemiecku O. Arndt T. J.; przekład eborwacki O. Gattin T. J.

Jeden z niemieckich Jezuitów pracuje obecnie nad nowym znów życiorysem, a jednocześnie powstał w Paryżu i w Londynie zamiar ogłoszenia wielkiego ilustrowanego dzieła „O św. Stanisławie" nakształt podobnych dzieł „O św. Franciszku z Assyżu, o św. Ignacym i o św. Alojzym."

Jak z Paryża, tak z Londynu, gdzie sprawą tą zajmuje się O. Goldie T. J., a polski literat p. Edmund Naganowski pomaga mu energicznie w przedsięwziętem dziele, doszło już do Polski gorące wezwanie, aby, ktokolwiek wie o jakiej, choćby najmniejszej pamiątce, obrazie, ołtarzu, figurze itp., odnoszącej się do św. Stanisława, zechciał dać o tem wiadomość, a jeżeli można, dołączyć fotografię lub przynajmniej dokładny opis.

Tylko połączonemi siłami, tylko ze szczerą naszą pomocą udać się może to dzieło, które, chociaż przez cudzoziemców podjęte, musi nas przecież — i to szczerze, jako nasze własne — interesować.

Ze wszystkiemi wiadomościami i przesyłkami udawać się najlepiej do autora polskiego życiorysu św. Stanisława: Ks. Jana Badeniego T. J. Kraków, ulica Kopernika 26.

Z Litwy donoszą do *Dziennika poznańskiego* o prześladowaniu żydów co następuje:

W gubernii wileńskiej praktykuje się obecnie gorące prześladowanie żydów, czego w żadnej sąsiedniej gubernii nie spotykamy. Pan Grivenetz, gubernator wileński, jest antisemitą, więc bajże na żydów. Dalejże pędzić ich i wyganiać ze wszystkich kątów, jak zające z kniei. Uriadniki" uganiają po wsiach i po dworach i spędzają żydów do miast bez względu na interesa, handel lub zajęcie.

Ten tylko ma prawo pozostać, kto od lat wielu stale na jednem miejscu siedzi. Dla wielu żydów to nagłe oderwanie od interesów równa się bankructwu. Tak wygnano już wielu dzierżawców, młynarzy, szynkarzy itp. Naraża to na znaczne straty niemniej i tych, z którymi wypędzani żydzi mają interesa.

Ów pogromca żydów wpadł obecnie sam w pułapkę. Pewien urzędnik usunięty niesprawiedliwie z posady wykrył różne nadużycia tego pana, a mianowicie, iż za znaczną posiadłość ziemską nabytą za bezcen z rąk polskich w powiecie lidzkim płaci podatku ziemskiego zaledwie trzecią część właściwej sumy, ukrywszy prawdziwą ilość morgów, czego inni urzędnicy — zależni od gubernialnego dostojnika — zdradzić nie śmieli.

Okazało się dalej, że kilku urzędników zamiast wypełniać swe obowiązki, pilnowało gospodarstwa p. gubernatora. I tak: sprawnik (naczelnik powiatu) był tam rządzcą, asesor ekonomem itd. — Przy takiej administracyi można za bezcen pola uprawiać.. Nic dziwnego więc, że Litwa jest dla Moskali krajem złotodajnym.

Wyrok śmierci. Trybunał sędziów przysięgłych z Jiczynie skazał na karę śmierci za morderstwo Maryę Jandową właścicielkę domu z Kościelska i dwóch jej służących Jana Treibela i Jana Wiczka. Oskarżeni za namową Jandowej, która z mężem swym żyła w ciągłej niezgodzie i pozbyć się go chciała, porwali Jandę i wrzucili go do jamy z gnojówką, a następnie trzymali go w niej przemocą w leżącej pozycyi, a Jandowa wołając: „napij się jej tylko do syta" lała na twarz nieszczęśliwego gnojówkę dopóty, póki się on nie udusił. Następnie sama wyciągnęła zwłoki zamordowanego z jamy, zawlokła je do ogrodu i zakopała na grządce i zasadziła nad zwłokami kapustę. Oskarżeni do winy się przyznali, a trybunał na mocy jednogłośnego werdyktu sędziów przysięgłych skazał ich na karę śmierci przez powieszenie.

Milionerzy warszawscy. Jedno z pism warszawskich podaje następujący spis 66 milionerów mieszkających w Warszawie: Jan G. Bloch, Jan Bersohn, Mateusz Bersohn, Blass, hr Braniccy, Borman, Ch. Iskier, Diettrich, R. Ewest, Mieczysław Epstein, Feinmesser, M. P. Filher, A. Goldfeder, L. Górski, L. Goldstand, Habersbuch, Jakób Janasz, Jurga, J. S. Korngołd, Ludwik hr. Krasiński, M. Knoll, bracia Kronenbergowie, Keiserstein, Markus Levy, Henryk Levy, Stanisław Lesser, Wilhelm Landau, L. Libas, S. Lewenthal, ks. Lubomirscy, N. Lichtenbaum, Ł. Mokiejewski, N. Mayzner, K. Machlejd, Natansohnowie, M. Neufeld, L. Norblin, Augustowa hr. Potocka, hr. Przeździeccy, S. Portner, S. Prywee, Przepiórka, Przewóski, St. Pfeifer, W. Popiel, D. Rosenblum, Ignacy Regelman, E. Reych, W. Rau, A. Rawicz, Henryk Reichmann, Szwede, Jonas Süssmann, Leon Skiwski, Izydor Silberberg, A. Szajbler, Szlenkier, Temler, hr. Uruski, J. Wertheim, H. Wawelberg, Wołowski, St. Wallisz, E. Wedel, hr. Zamoyscy, Zamboni.

Naturalne piorunochrony. Wiemy o tem niestety, aż za nadto dobrze, że często nie tylko domy i budynki, ale nawet całe zagrody i wsi padają ofiarą groźnych pożarów wzniecanych przez uderzenie piorunu. Przyczyną tego jest to, że po wsiach nigdzie nie ma piorunochronów. Długie doświadczenie stwierdziło także, iż w topolę i wiąz pioruny najrzadziej uderzają, a to dlatego, że drzewa te są dobrymi przewodnikami elektryczności. Pewien Rosyanin, niejaki Uwarow, oparty na tych spostrzeżeniach, wniósł do wysokiego ministerstwa spraw wewnętrznych projekt, aby rząd rozkazał wieśniakom po wsiach sadzić przy domach topole, które całkowicie zastąpią piorunochrony i uchronią domy od niebezpieczeństwa uderzenia piorunu. Według p. Uwarowa należy jednak w dolnej części pnia umocować żelazny pierścień i połączyć go za pomocą żelaznego drutu z wodą gruntową, a to w tym celu, aby piorun przebiegłszy przez część pnia, nie skręcił w bok i nie uderzył w dom, co przedewszystkiem jest bardzo możebnem wtedy, gdy dom stoi na wilgotnem miejscu. Tam, gdzie gruntowa woda znajduje się nie głęboko i niedaleko drzewa, to tam według zdania p. Uwarowa nie trzeba wcale pierścieni i metalicznych przewodników.

Ostrzeżenie to powinni wziąć sobie do serca i nasi wieśniacy i zastosować się do niego, a nie byliby narażani tak często na zniszczenie z powodu piorunów.

Z Wadowic nam piszą: (Br. Gr.) Szlachetnym i usilnym zabiegom p. Arzta, dyrektora gimnazyalnego, dbałego zarówno o rozwój zakładu, jak i o dobro kształcącej się w nim młodzieży, powiodło się przy chętnem i łaskawem poparciu miejscowej inteligencyi urządzić d. 7 b. m. wieczór wokalno-muzyczny w połączeniu z deklamacyą na rzecz ubogich uczniów tutejszego gimnazyum. Żywotny i sympatyczny cel, bogaty i urozmaicony program, jakoteż zaszczytnie znane nazwiska wykonawców, ściągnęły liczne grono słuchaczów do okazałej sali „Sokoła", dla których dzięki szlachetnemu inicyatorowi zgotowano prawdziwą biesiadę artystyczną. Po serenadzie F. Abta, wykonanej z wielkiem powodzeniem przez kwartet męski, zamiast zapowiedzianego sola fortepianowego, odegrał p. Gl. na skrzypcach dwa nadprogramowe numera a wzorową swą grą przekonał zachwyconą publiczność, że jest skończonym wirtuozem o wybitnym talencie muzycznym i wybornej szkole, której wysokie zalety w całej pełni ujawniły się w odegraniu „Rapsodyi węgierskiej" M. Hausera, i „Kujawiaka" Friemana, zapowiedzianych programem. Deklamacya panny Her. oddana z zrozumieniem zyskała sobie przychylne przyjęcie ze strony publiczności. Potężne wrażenie na słuchaczach wywarł śpiew solowy pani Koł., która głosem brzmiącym jak metal, czystym jak łza, uwydatnieniem przejść ze smakiem, deklamacyą jasną i wyraźną, słowem znakomitą techniką zapewniającą każdoczesne osiągnięcie efektu a właściwą tylko prawdziwym artystkom — wszystkich oczarowała, zyskując sobie zasłużone miano bohaterki tego wieczoru. Najwymowniejszym tego wyrazem były rzęsiste oklaski towarzyszące jej przy wejściu i opuszczeniu estrady. Niepodzielnem uznaniem darzyła publiczność także duet odśpiewany przez tę samą panię i dr. D. który nadto odśpiewaniem Moniuszki „Trzech Budrysów" okazał zalety pięknego swego głosu. Deklamacya dr. B. zadowolnić mogła nawet wybrednych słuchaczów. Odśpiewaniem Marschnera „Dobra noc" przez kwartet męski zakończono wieczorek, który najdowodniej przekonał wszystkich, iż nie brak nam prawdziwie artystycznych sił, jakoteż chętnej i wszelkiej szlachetnej inicyatywie życzliwej publiczności.

Kończę przeto słowy: *Non recusare laborem.*

Zarząd naszej wystawy dzieł sztuki otrzymał zawiadomienie, że utwór mistrza Matejki „Ogłoszenie konstytucyi 3 go Maja" wysłany został z Krakowa. Obraz ten ukaże się w naszym salonie już z początkiem przyszłego tygodnia, t. j. po odejściu obrazu Marra „Biczownicy". Wraz z powyższym dziełem ujrzymy cztery prace Henryka Siemiradzkiego, mianowicie „Pokusa św. Hieronima", „Powrót z uroczystości Bachusa", oraz najnowszą kompozycyę „Z pociechą i pomocą".

Starania zarządu o uzyskanie z wystawy berlińskiej kilkunastu prac zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Pierwszy transport, który nadszedł z Berlina obejmuje prace Siemiradzkiego, Brozika dwa większe płótna, Papperitza „Herodiada z głową św. Jana", oraz Ryszkiewicza „Założona droga". Prócz tego widzimy na wystawie mnóstwo nowości, między innemi prace p. Axentowicza, Barącza dwie figurki z bronzu, Batowskiego dwa płótna, Harasimowicza „Kopalnik nafty w Słobodzie rungurskiej", dalej prace Kędzierskiego, Kruszewskiego, Kotarbińskiego, Makarewicza, dwa utwory, Reychana „Studyum", oraz Jana Styki „Z wachlarzem".

Nadto p. Augustynowicz zgłosił na wystawę olbrzymi wachlarz, o którym już raz wspominaliśmy, zaś p. Tadeusz Popiel obraz rodzajowy na tle pejsażu pt „Pieśń wieczorna“.

Stypendya. Sejm przeznacza corocznie w budżecie krajowym do dyspozycyi Wydziału krajowego 30.000 zł. na stypendya dla uczniów i uczennic seminaryów nauczycielskich i kursów przygotowawczych. Z powyższego funduszu nadał Wydział krajowy na propozycyę odnośnych Dyrekcyj seminaryów stypendya, począwszy od roku szkolnego 1891/2 aż do prawidłowego ukończenia nauk, następującym uczniom i uczennicom:

W seminaryum żeńskiem we Lwowie otrzymały: po 40 zł. rocznie: Amelia Orzechowska, Helena Bułatówna, Paulina Daczkowska, Marya Fulińska, Olga Horska, Władysława Jedlińska, Stanisława Kisielewska, Janina Kossakówna, Jadwiga Lewandowska, Kazimiera Mazanecka, Józefa Pirożanka, Konstancya Schmidtówna, Matylda Kokocińska, Marya Ikałowiczówna, Helena Gańczakowska, Marya Kirchnerówna, Ludwika Medyńska, Kazimiera Głogórska, Kazimiera Ostrowska, Jadwiga Głogowska, Aniela Rusucka, Olga Stetkiewiczówna, Marya Zwolińska, Hel Antonowiczówna.

W seminaryum męskiem we Lwowie otrzymali: po 50 zł. rocznie: Andrzej Mołczko, Paweł Klimko, Jan Klimko, Jan Krąpiec, Jan Mrzygłodzki, Tomasz Rafiński, Roman Turacz, Józef Waranka, Jan Zeleny, Piotr Zerebecki, Adam Cichocki.

W seminaryum żeńskiem w Krakowie otrzymały: po 40 zł. rocznie: Konstancya Mallikówna, Aniela Pawlikowska, Marya Midowiczówna, Jadwiga Swolkieniówna, Helena Koneczyńska, Klara Bielczykówna, Marya Morawiecka, Walerya Palinowska, Helena Popielówna, Jadwiga Szymoniakówna, Marya Fejówna, Marya Bartkowska, Wiktorya Adamczakówna, Marya Garanówna, Marya Drozdówna, Helena Kankoferówna, Marya Gadomska, Aleksandra Mroczkowska, Helena Stanowska, Kazimiera Twarożanka, Emilia Linkówna, Marya Sińka, Marya Westwalewiczówna, Balbina Westwalewiczówna, Stanisława Zarzycka, Marya Nadrażanka, Eugenia Zygadłowiczówna, Helena Płachecka, Marya Ważanka, Julia Maudówna. W seminaryum męskiem w Krakowie otrzymali: po 80 zł rocznie: Michał Bielanin, Stanisław Syc, Andrzej Jachymiak. Józef Jakubiec, Stanisław Romanowski, Jan Szczepanik, Jan Tryezczyła, Kazimierz Zimowski, Michał Gorczyca, Piotr Podsadecki, Władysław Węgrzynek Jan Rąb, Teofil Orszulski, Jan Potoczek, Józef Czaja; po 60 zł. rocznie: Tomasz Dąbrowski, Antoni Iseppi.

W seminaryum żeńskiem w Przemyślu otrzymały: po 40 zł. rocznie: Albina Dalecka, Ludwika Eberlówna, Zofia Dutkiewiczówna, Adela Justówna, Franciszka Gutthówna, Michalina Wiśniewska, Zofia Unninówna, Debora Rosinerówna, Jadwiga Szałowska, Sprince Kleinberg, Adela Barówna, Stefania Galińska, Wanda Kapłańska, Jarosława Kozłowska, Eleonora Kuciarówna, Elżbieta Kulikówna, Bronisława Maślankiewicz, Stefania Michnowiczówna, Leontyna Pilecka, Amalia Pietschówna, Maryanna Rotterówna, Józefa Trzeciakówna, Aloiza Ustyanowska, Zofia Winklerówna.

W seminaryum męskiem w Rzeszowie otrzymali: po 80 zł. rocznie: Wojciech Kurowski, Emil Krsśniak, Jan Rak, Julian Steranka, Stefan Tarnawski, Adam Fimler, Andrzej Władyka; po 70 zł. rocznie: Franciszek Ziemiański; po 60 zł. rocznie Franciszek Łukasik, Jan Bajor, Jan Chmiel, Władysław Konieczny, Michał Krynicki.

W seminaryum męskiem w Tarnowie otrzymali: po 80 zł. rocznie: Józef Wojnarowski, Andrzej Milowka, Jan Sadkowski, Jan Orczykowski, Salamon Fränkel, Władysław Kurowski, Franciszek Bogdas: po 70 zł. rocznie: Karol Frączkiewicz, Józef Nowak Karol Dreziński, Franciszek Niklas; po 60 zł. rocznie: Roman Stawarski, Józef Madejski, Wojciech Filas, Mieczysław Kościński, Adolf Euegel Antoni Starostka, Jan Ferenz, Floryan Masoń.

W seminaryum męskiem w Tarnopolu otrzymali: po 80 zł. rocznie: Stanisław Bieniowski, Tomasz Iwiński, Łukasz Stadnik, Ignacy Sozański; po 70 zł. rocznie: Władysław Hoszowski, Zygmunt Tomaszewski, Emil Nawrocki, Leon Barwiński, Józef Szpilvogel, Stanisław Ryżewski, Edmund Unolt; po 60 zł. rocznie: Józef Stadnik, Bazyli Pasieka.

W Seminaryum męskiem w Stanisławowie otrzymali: po 80 zł. rocznie: Piotr Wróblewski, Jan Drozdowski, Szymon Paniczewski, Andrzej Zarugiewicz, Michał Sokołowski, Władysław Arkusiewicz, Józef Figol, Bernard Łopuszański; po 60 zł. rocznie: Antoni Stolf, Adolf Ojak, Stefan Gorawski, Adolf Stefanow.

Nadto otrzymali stypendya po 130 zł rocznie: Konrad Fiutowski, uczeń I. r. semin. nauczyciel. we Lwowie i Adolf Krzepowski, uczeń kursu przygotowawczego seminaryum we Lwowie, a to w celu umożliwienia im umieszczenia w Internacie św. Józefata we Lwowie.

Po 120 zł. rocznie otrzymali uczniowie seminaryum w Tarnopolu: Antoni Bednarski z II. r.; Seweryn Romanica z I. r.: Antoni Kogutyński i Bronisław Sokołowski, obaj z kursu przygotowawczego, — a to w celu umożliwienia im umieszczenia w Internacie św. Cyryla.

W końcu przyznał Wydział krajowy z tego funduszu na r. szk. 1891/92 następujące zasiłki uczniom kursu przygotowawczego:

W seminaryum we Lwowie po 40 zł. rocznie: Maryan Buchalski, Mieczysław Grzybowski, Michał Hodowański, Izydor Kabarowski, Bazyli Klisz, Leon Kłysz, Emil Korybutiak, Stanisław Kubrakiewicz, Aleksander Kulynycz, Włodzimierz Leśniakowski.

W seminaryum w Krakowie po 50 zł. rocznie: Jan Ambor, Ludwik Guzik, Józef Hahn, Stanisław Pająk, Hipolit Świrczewski, Józef Zatlokal, Dominik Śliwa, Jan Stachowicz, Jan Żołnierzyk.

W seminaryum w Rzeszowie: po 50 zł. rocznie: Jan Kudla, Władysław Plezzowski, Józef Rak, Józef Trześniowski Józef Wójcik, Jan Cieszanowski, Józef Stram, Jan Maciałek.

W seminaryum w Stanisławowie: po 50 zł. rocznie: Edmund Łuczyński, Mikolaj Beuesz, Michał Gruszczyński, Adam Jasiński, Józef Surowiecki, Mikołaj Bojarski, Henryk Zieliński, Karol Gliński, Bronisław Sękowski, Tomasz Wojcik, Jakób Kochański, Michał Kobryn, Michał Arsenicz, Ferdynand Balicki, Karol Jastrzębski, Atanazy Ostrowski, Jan Lasota.

W seminaryum w Tarnopolu: po 50 zł. rocznie: Adolf Bauer, Karol Byczkowski, Stanisław Zaklika, Michał Wrzak, Zygmunt Zubrzewski, Joachim Saluk, Jan Rudakiewicz.

W seminaryum w Tarnowie: po 40 zł. rocznie: Józef Kummer, Teofil Mleczko, Władysław Firlej, Stanisław Kotlarski, Wiktor Proszak, Julian Orszulski, Ignacy Sadkowski, Eugeniusz Sikora, Władysław Nowak, Leon Rybiński.

Zmarli. W Nowym Sączu zmarł w 84 r. życia Jan Leon Wiernsz Kowalski, weteran wojsk polskich z roku 1831 z szeregów jenerała Dwernickiego, urzędnik starostwa. — W Czerniowcach zmarła Domicela z Korytyńskich Ududowiczowa, żona dzierżawcy dóbr. — W Wiedniu zmarł w 60 roku życia dr. Gustaw Demelius, profesor prawa rzymskiego w uniwersytecie wiedeńskim. Zmarły jeden z najwybitniejszych romanistów współczesnych, był w latach 1857—1862 profesorem wszechnicy Jagiellońskiej. — W Brcka w Bośnii, zmarł w 71 roku życia Antoni Dobrzański, aptekarz, rodem z Galicyi. — W Antoninach, na Wołyniu, zmarł w 78 r. życia Karol Podgórski, rządzca dóbr hr. Alfredowej Potockiej. — W Petersburgu zmarł w 65 r. życia Jan Słupski, architekt. — Ks. Józef Ławrowski, gr. kat. proboszcz w Komarnie, zmarł w 84 roku życia, a 58 kapłaństwa. — Ksiądz Daniel Krupka, gr. kat. proboszcz w Podhorcach koło Lwowa, zmarł w 64 roku życia, a 40 kapłaństwa. — Józef Sławikowski, majster szewski, zmarł we Lwowie w 53 r. życia. — Kazimierz Kurek, c. k. notaryusz i zastępca marszałka rudeckiej Rady powiatowej, zmarł w Rudkach w 49 roku życia. — Karolina Otto, wdowa po urzędniku c k. krajowej dyrekcyi skarbu, zmarła we Lwowie w 84 roku życia. — Teodor z Brzezia hr. Lanckoroński, właściciel dóbr ziemskich, urodzony w r. 1821, zmarł we Lwowie. Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 13 b. m.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 763°. Dzień pochmurny.

Myśli.

Namiętność zwyciężyć można, ale manii pokonać nie podobna.

Człowiek ambitny, aby nie być opuszczonym przez tych, którzy go otaczają, musi się godzić na dokonywane przez nich gwałty, chociaż ich nie pochwala.

Serce jest królem konstytucyjnym, powinniśmy pozwolić mu panować, ale rządzić nigdy.

Rozmawia się dobrze tylko z tymi, którzy myślą tak jak my.

Trzeba robić nie to, co się robi z przyjemnością, ale to, z czego po zrobieniu będziemy zadowoleni.

Teatr. Dziś we środę (11. b. m.) wieczorem po raz trzeci: Dobry numer“, komedya w trzech aktach Ad. Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego. — Jutro we czwartek „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach K. Zeller'a.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** na dochód Harmonii z współudziałem pp. Patkiewiczówny i Lickendorfówny i p Ostrowskiego, odbył się wczoraj w sali ratuszowej. Świat muzykalny lwowski widocznie nie bardzo skory do ofiar, choćby na cel tak szlachetny, jak podratowanie konającego Towarzystwa, zebrał się nie dość licznie. Zdaje się, że jeśli Harmonia sama siebie z tego kłopotu nie wybawi, nie pomogą jej odezwy apelujące do publiczności. Są one głosem wołającego na puszczy. Miasto, biorąc na swe utrzymanie kapelę Harmonii, załatwiłoby tę sprawę humanitarnie, uczciwie i pod każdym względem z dobrym skutkiem; każde inne załatwienie będzie tylko przewleczeniem koniecznego upadku, zmuszeniem wydziału Towarzystwa do walczenia z niemożliwością, a życzliwych i członków do patrzenia się na tę agonię. Zresztą przesądzać nie można: być może, że Wydział czuje dość sił w sobie, by i bez tej pomocy dać sobie radę; czas to okaże. Lwowskie Wydziały nie jednej już dokazały sztuki. Poprzestać należy na małej uwadze. Wydział Harmonii dobrzeby zrobił, by przez czas tego bezkrólewia (nie wiadomo bowiem, czy Harmonia posiada jakiego kapelmistrza) zaprosił do każdej koncertowej produkcyi jednego z wybitniejszych muzyków lwowskich, jak pp. Mikulego, Marka, Jareckiego, Szwarca, Wszelaczyńskiego, Niewiadomskiego, by program ułożyli, wyuczenia dopilnowali i sami na koncercie dyrygowali. Zdaje się, że żaden z nich nie odmówiłby prośbie tej, przez wzgląd na opłakany stan, w jakim się Harmonia znajduje. Powierzać dyrekcyę komu bądź jest z wielu względów niewłaściwie.

Inicyatorce wczorajszej produkcyi, pannie Paulinie Stróżeckiej, wdzięcznym być należy za szczerą chęć niesienia pomocy temu Towarzystwu. Przedewszystkiem jednak z największem uznaniem należy się wyrazić o jej pracy, jako nauczycielki śpiewu. Kto zdoła w krótkim stosunkowo przeciągu czasu tak wyrównać głos, jak to ma miejsce u pny Patkiewiczównej, jest nauczycielem nietylko bardzo sumiennym, ale i zdolnym.

Można być obecnie zupełnie spokojnym o przyszłość tego niezwykle pięknego głosu, gdyż znajduje on się we właściwych rękach; przyszłość ta musi być świetną. Wszystko co śpiewała pna Patkiewiczówna podobało się niezmiernie, porywała słuchaczy i zniewalała do oklasków bez końca. Głos jej nadaje się dziwnie dobrze i do rzeczy lekkich i do ciężkich dramatycznych, największe trudności wychodzą poprawnie, bez owego mozołu, jaki często towarzyszy śpiewowi, średnie i wysokie tony elegijnie piękne, jak dźwięki idealnego klarynetu, czarują i pociągają niewymownie.

Współdziałała również w koncercie pna Lickendorf i wykonała z talentem kilka kompozycyi Pan E. Ostrowski, profesor szkoły Mikulego, akompaniował biegle i z przejęciem się. *Mieczysław Sołtys.*

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei północnej** *Deutsche Ztg.* donosi, iż wszelkie wiadomości o mającem rzekomo nastąpić objęciu kolei północnej w zarząd państwa są bezpodstawne, gdyż ani ze strony rządu ani dyrekcyi kolei nie poczyniono w tym względzie żadnych kroków.

Wiedeń 9 listopada.

(*Z*). Każdy dzień przechodzi w gorączkowem oczekiwaniu tego, co nastąpi. Prawdziwem szczęściem było, że wczoraj przypadała niedziela, gdyż popłoch, jaki panował w sobotnim obrocie wieczornym, zapowiadał klęskę. Jednodniowa pauza przyprowadziła umysły cokolwiek do równowagi; nie było więc dziś bezładnej paniki, na jaką w sobotę się zanosiło. Wszyscy patrzą na Berlin, jak tam się stosunki ułożą. Dotychczas kipi tam jeszcze i kłębuje jak w kotle. Stosunki są tam tego rodzaju, iż lada dzień nastąpić może katastrofa, która wstrząśnie całym światem bankowym. Wczoraj przez całą niedzielę mieli berlińscy bankierzy otwarte lokale i urzędowali jak w dnie powszednie, bojąc się, aby nie wzięto ich za bankrutów. Kilka banków rozesłało późnym wieczorem w sobotę do klientów swoich cyrkularze, w których zapewniają, że depozyta są nienaruszone, i w każdej chwili odebrać je można. Publiczność tłoczyła się też wczoraj po ich odbiór. Jak się zdaje, idzie do tego, że publiczność niemiecka wycofa wszystkie swe depozyta z banków prywatnych. Kilka pism berlińskich doradza tego, wzmagając przez to jeszcze bardziej popłoch na giełdzie i nieufność publiczności do banków. Upadek firm Hirschfelda i Wolffa, tudzież Friedländera i Sommerfeldów, upoważnia zresztą całkiem do nieufności. Ani jednego depozytu nie znaleziono w kasach tych firm, wszystkie sprzeniewierzyli ich właściciele.

W sobotę rano złożyła pewna wdowa u Sommerfeldów majątek swój w sumie 40.000 marek w depozyt. Zaledwie wyszła za próg lokalu, posłali szef we firmy służącego z depozytem tym i zastawili go. W kilka godzin później odebrali sobie życie. Biedna wdowa, dowiedziawszy się po południu, że straciła swój majątek, rozchorowała się ciężko. Oprócz wielu ludzi z średniego stanu stracili swe depozyta u Sommerfeldów także członkowie arystokratycznych rodzin, i tak: książę Blücher, książę Putbus, hrabia Czapski, księżna Matylda z Schwarzburg-Rudolfstadtu i inni. Fabryka maszyn „Germania“ ma do żądania od firmy Sommerfeldów 300.000 marek, fabryka kapeluszy w Guben 160 000, browar akcyjny w Norymberdze 20.000. Oczywiście pretensye te przepadną. Podobnie jak Wolff żyli także Sommerfeldowie wystawnie za cudze pieniądze, nadto specyalnością ich było, iż zakładali rozmaite przedsiębiorstwa, które przemieniali później na towarzystwa akcyjne.

W miejscowości Binz, na wyspie Rügen, założyli kąpiele morskie i za sprzeniewierzone depozyta pobudowali tam wille i porobili różne inwestycye na sumę przeszło pół miliona marek. Na posiadłościach tych jednak nie będą mogli wierzyciele poszukiwać swych pretensyj, gdyż są one hypotecznie obciążone ponad rzeczywistą wartość.

Wypadki berlińskie odwróciły uwagę ogółu od Paryża, gdzie także bardzo smutne panują stosunki. Te same banki, które emittowały nową pożyczkę rosyjską, muszą dziś zakupywać ją na giełdzie, aby powstrzymać szalony jej spadek. Wiadomość o interwencyi rządu francuskiego u Rotszylda na korzyść walorów rosyjskich potwierdza się w zupełności. Minister Rouvier sprzeciwiał się podobno temu, wykazując, że taka interwencya zrobi bardzo niekorzystne wrażenie na giełdę, wszelako inni ministrowie, a szczególnie Constans, byli za tem, aby pogrozić z lekka Rotszyldowi. Nie omylił się Rouvier w swej przepowiedni — interwencya ta rządu sprawiła, iż konsole rosyjskie spadły dziś o 2 franki. Są jeszcze inne powody, które bardzo osłabiają targ paryzki. Oto cena miedzi spadła, a interes między Rotszyldem a bankiem hiszpańskim o nową 100-milionową pożyczkę w złocie rozbił się podobno. Bank hiszpański nietylko nie dostanie nowej pożyczki, lecz musi spłacić dawną, 50 milionów pesetas Jeżeli pogłoska ta sprawdzi się, wówczas w Hiszpanii mogą powstać wielkie zawikłania finansowe, na czem ucierpi publiczność francuska, mająca papierów hiszpańskich za dwa miliardy franków.

Łatwo pojąć, że przy tak naprężonej sytuacyi targów pieniężnych musiały i u nas spaść dzisiaj wszystkie papiery. Spadły więc akcye bankowe od 1 do 6 zł. na sztuce, papiery kolejowe od 1 do 8 zł., przemysłowe od 2 do 10 zł, renty od 30 do 50 centów. Mielibyśmy może jeszcze większy spadek, gdyby nie to, że kontrmina zmieniła front i przedsiębrała znaczne zakupna dla pokrycia swych obowiązań. Akcye kolei południowej przestały dziś spadać, gdyż w rokowaniach o jej upaństwowienie nastanie prawdopodobnie dosyć długa przerwa. Rada państwa przystąpi bowiem niebawem do obrad nad budżetem ministerstwa handlu i nad projektem ustawy o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, przeto minister czas jakiś nie będzie mógł zajmować się koleją południową.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującymi kursami:

Kredyty austrj. 271·75, węgierskie 314·75 Anglobanki 146·25 Uniony 216·50, Bankvereiny 103·25, Länderbanki 188·75, Ludwiki 203·75. Czerniowieckie 233·—, Renta papierowa 91·— srebrna 90·70, austryacka złota 108·05, papierowa 101·80, węgierska złota 102·25 papierowa 100·35, dukat 5·60—, 20-frankówka 9·36—, marki 11·56—, ruble 1·17¾ zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 listopada.

Pod wpływem różnych kombinacyj co do dalszych zarządzeń ze strony Rosyi, dotyczących wywozu pszenicy, główną cechą targów zbożowych obecnie jest zaniepokojenie, które, mimo chwilowych fluktuacyj, ostatecznie w zwyżce cen znajduje swój wyraz. Przekonanie, że Rosya albo wywóz pszenicy całkiem wstrzyma, albo nałoży cło wywozowe, wywołuje chęć spekulacyi na zwyżkę, a z drugiej strony powoduje konsumentów do robienia zapasów, w skutek czego pokup przedewszystkiem na pszenicę transitową jest rzeczywiście ogromnie rozwinięty. Młynarze pruscy obecnie już nie czekają naszych ofert, lecz sami zjeżdżają tutaj i znaczne czynią zakupna. — Tym sposobem wczoraj sprzedano tutaj liczne partye na wywóz, co wywołało ostatecznie znaczne podniesienie się cen pszenicy i żyta. Dzisiaj usposobienie znacznie się uspokoiło, z początkiem targu wymagania sprzedających były wygórowane, następnie jednak okazało się, że pokup na zboże krajowe jest mały, dla tego kupujący zachowali się wyczekująco i objawiła się dążność ku obniżeniu ceny. W każdym razie ceny od ostatniego targu podniosły się. Przedmiotem obrotów była głównie pszenica transitowa, której bardzo znaczne ilości sprzedano wczoraj i dzisiaj po cenie około 11 zł.

Płacono: za pszenicę białą od 12.00—12.50, za czerwoną od 11·80—12·40, za żółtą od 11.50 do 12·40 zł., za żyto 10.90 do 11·50 zł.; za jęczmień browarny od 8·35 do 9 — zł.; na paszę od 7·75 do 8·00 zł.; za owies od 7·25 do 7·50 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 11 listopada (pryw.) W sferach arystokratycznych opowiadają, że arcyksiążę Leopold Ferdynand, syn wielkiego księcia Toskańskiego, zaręczył się z córką Don Carlosa.

Berlin 11 listopada (pryw.) Lokal domu bankierskiego F. D. Krausen i Spółka oblężony był wczoraj przez publiczność, żądającą zwrotu depozytów. W ciągu kilku godzin zwróciła ta firma depozytów za 4 miliony. Późnym wieczorem chciał właściciel firmy zamknąć lokal, publiczność jednak nie chciała przystać na to. Musiano wezwać policyi. Do późnej nocy urzędował bankier i zwrócił depozyta wszystkim klientom, którzy wczoraj się zgłosili.

Londyn 11 listopada. Do biura Reutera donoszą, że prowincya Parana ogłosiła się niepodległą, a mówią, że prowincya Bahia zrobi to samo. Prezydent Fonseca wysłał okręt wojenny do Rio grande do Sul (Parana jest południową, a Bahia północną prowincyą Brazylii. Rio grande do Sul jest portem na południu Brazylii i stolicą prowincyi. — Przyp. Red.)

Frankfurt 11 listopada. *Frankfurter Ztg.* donosi na podstawie autentycznych informacyj, że Giers pojedzie tymi dniami do Sztutgardu odwiedzić królowę wirtemberską Olgę, poczem pojedzie do Paryża, skąd prawdopodobnie przez Berlin wróci do Rosyi.

Mały Becskereck (na Węgrzech) 11 listopada. Posłem do sejmu wybrano kandydata liberalnego stronnictwa Bassenyega znaczną większością przeciw kandydatowi stronnictwa narodowego.

Berlin 11 listopada. Do biura Wolffa donoszą z Petersburga, że pogłoski o projektowanem utrudnieniu wywozu pszenicy z Rosyi utrzymują się ciągle. Dobrze poinformowane sfery rosyjskie są zdania, iż jeszcze w listopadzie wydanym będzie zakaz wywozu pszenicy, albo zaprowadzonem będzie cło wywozowe.

Rzym 11 listopada. Przedwczoraj podczas przedstawienia w cyrku w Castellamare zawaliła się estrada, na której znajdowało się 500 widzów. Sto osób jest rannych, z tych 20 niebezpiecznie.

Berlin 11 listopada. Nadeszły tu prywatne doniesienia z Petersburga, iż *Grażdanin* otrzymał surowe ostrzeżenie za artykuł, wymierzony przeciw królowi rumuńskiemu, w którym wzywano naród rumuński, aby złożył z tronu dynastyę Hohenzollernów.

Medyolan 11 listopada. Stronnictwo radykalne wydało manifest, w którym ogłasza, iż w niedzielę odbędzie się w teatrze Cannabiana mityng przeciwko pierwszemu artykułowi ustawy gwarancyjnej, zapewniającej Papieżowi nietykalność.

Liwadya 11 listopada. Przedwczoraj po uroczystem nabożeństwie w cerkwi tutejszej, z okazyi srebrnego wesela pary carskiej, odbyło się w wielkim pałacu śniadanie, na którem byli wszyscy bawiący tu książęta. Parze carskiej złożono wiele adresów, podarunków, poematów, kompozycyj muzycznych itp. Wszyscy gratulanci wpisali się do księgi.

Carmeaux 11 listopada. Bastówka robotników szklarskich już ukończona.

Wiedeń 11 listopada. Pobyt szefa sekcyi w ministerstwie handlu p. Wittekа do Budapesztu, stoi w związku z zamierzoną budową kolei Stanisławów-Marmaros-Szigeth. Akta dotyczące tej sprawy przedłoży rząd niebawem obu parlamentom.

Konstantynopol 11 listopada. Według autentycznych wiadomości, które nadeszły z Yemenu, wojska rządowe pobiwszy spiskowców, zmusiły ich do ucieczki i zajęły kilka miejscowości, które były obsadzone przez powstańców. Również zajęły wojska powiaty sąsiadujące z temi miejscami, w których wybuchło powstanie. Rząd ogłosił amnestyę. Wszyscy ci mieszkańcy, którzy opuścili swe mieszkania z bojaźni przed powstańcami zaczynają powracać.

Waszyngton 11 listopada. Naczelny prokurator rządu Stanów Zjednoczonych Miller oznajmił, iż cały zatarg o prawo łowienia ryb w morzu Behringa został przedłożony sądowi polubownemu. Anglia i Stany Zjednoczone zgodziły się na warunki sądu polubownego.

Królewiec 11 listopada. W tutejszych sferach kupieckich utrzymują, iż w ciągu tego jeszcze miesiąca nastąpi zakaz wywozu pszenicy z Rossyi, a zwłoka w wydaniu tego zakazu tem się tłómaczy, iż rosyjski minister skarbu chce przedtem wyzyskać wszystkie korzyści z ostatniej pożyczki w Paryżu.

Wiedeń 11 listopada. Dziś rano przybył Cesarz do Wiednia i w południe przyjmował członków delegacyi węgierskiej, o godz. 1 zaś członków delegacyi austryackiej. Na przemowy prezydentów obu delegacyj przemówił Cesarz w te słowa: Serdeczne podziękowanie składam za wyrazy wierności i uległości, które tu właśnie Mi wypowiedzieliście. Z zadowolnieniem mogę stwierdzić, iż ze wszystkiemi państwami zostajemy w całkiem przyjaźnych stosunkach. Zgodnie z moimi sprzymierzeńcami widzę w utrzymaniu europejskiego pokoju najpewniejszą rękojmię dla szczęścia i powodzenia ludów. Mój rząd celu tego nigdy nie spuszcza z oka, a według zapewnień, które dostaliśmy od innych gabinetów, wszystkie inne rządy również podobne żywią życzenia. Wprawdzie dotąd usiłowania te nie doprowadziły jeszcze do usunięcia wszystkich niebezpieczeństw, jakie zagrażają politycznemu położeniu Europy i do zaniechania ogólnego zbrojenia się, ale wszyscy jednozgodnie pragną pokoju, jest więc nadzieja, że przecież osiągnięcie tego celu nie jest niemożliwem.

Oby Mi dozwolonem było zwiastować jeszcze Moim ludom tę radośną wiadomość, że troski dzisiejsze i ciężary pokoju zagrożonego dosięgły już końca! Przedłożenia, jakie otrzymaliście panowie do konstytucyjnego traktowania, świadczą o tem, iż rząd Mój z największą sumiennością uwzględnił finansową sytuacyę monarchii i w żądaniach na armię i marynarkę ograniczył się w roku przyszłym tylko do najkonieczniejszych potrzeb, których zaspokojenia zwlekać nie można. Inne zaś żądania zarządu wojskowego mimo że są bardzo ważne, musiano odroczyć na później. Bośnia i Hercogowina rozwijają się coraz pomyślniej we wszystkich gałęziach ekonomicznego życia. Własne dochody tych krajów wystarczą i w przyszłym roku zupełnie na pokrycie kosztów ich administracyi. Przekonany jestem, że zadanie Wasze wypełnicie wyrozumiale i z poświęceniem, życzę pracy Waszej powodzenia i witam Was z całego serca.

Wiedeń 11 listopada. Prezydent delegacyi austryackiej w przemowie swej do Cesarza złożył na wstępie zapewnienie niezmiennej wierności i uległości. Do zadania swego przystępuje delegacya z jednej strony z przeświadczeniem, iż dla utrzymania stanowiska mocarstwowego Austro-Węgier trzeba przyzwolić konieczne wydatki, z drugiej strony z tem przekonaniem, iż należy sumiennie uwzględnić, do jakich ofiar ludność jest zdolna. Wdzięczną jest także delegacya za utrzymanie pokoju, który ludom europejskim podwójnie jest potrzebny wobec tych olbrzymich wynalazków technicznych, które rokują przemysłowi, handlowi i rolnictwu we wszystkich państwach rozwój, o jakim nigdy nie marzono.

Wiedząc dobrze, jak poważnym jest czas dzisiejszy, umieją delegaci ocenić to błogosławieństwo, które polega w szczerej miłości monarchy dla wszystkich ludów i w przywiązaniu tych ludów do uświęconej osoby monarchy. Niech Wszechmocny błogosławi i zachowa Najj. Pana dla dobra państwa!

Prezydent węgierskiej delegacyi hr. Zichy wyraził w mowie swej wierność i uległość dla Monarchy, oraz zadowolnienie z tego powodu, że w czasie, który upłynął od ostatniego posiedzenia wspólnych delegacyj, międzynarodowe przeciwieństwa nie zaostrzyły się więcej.

Dalej wspomniał mówca o socyalnych trudnościach i ich destrukcyjnych skutkach, przeciw którym działać trzeba z wielką ostrożnością a zarazem i stanowczością. Z radością powitał mówca wiadomość o utrzymaniu przyjźni z sprzymierzeńcami, zaznaczył jednak, iż najlepszą rękojmią pokoju jest zawsze własna armia w każdej chwili zdolna i gotowa do wojny.

Delegacya węgierska spodziewa się szczęśliwego rozwiązania kwestyi utrzymania siły zbrojnej i zezwoli Austro-Węgrom pot z bne na to kredyty bez szkody dla finansów państwa, szczęśliwie do równowagi doprowadzonych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. M. Komarnicki z Jarosławia. A. Obertyński z Nowego Sioła. A. Garapich z Zagórza. S. Łążyński z Słobódki polnej. M. Sturmann z Rosyi. J. Obertyński z Udnowa. K. Żywicki z Tarnopola. A. Cielecki z Porchwy.

HOTEL CENTRALNY. Ks. E. Kulczycki z Hodynia J. Kulczycki z Przemyśla M. Leszczyński z Obozowiska. A. Zasławski z Bukowiny. O. Müns z Stanisławowa. A. Bieleń z Jarosławia. S. Losch, A. Glaser z Wiednia. S. Bogad z Berna

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Olizar z Lackiego. M. Uleniecka z Wołoskowa. Ks. Andrzejowski z Bóbrki H. Lauterbach, Hs. Lauterbach z Wrocławia. J. Isenberg z Krakowa W. Kerp z Köln. K. Görgey, F. Schreiber, K Herling, S. Frankl z Wiednia

Nadesłane

Ciąg dalszy ofiar na pogorzelców Kozłowa i Dmuchawca: 1) Składka urządzona w kościele 10 zł. 39 ct. 2) Rada powiatowa w Brzeżanach 50 zł. 3) Z Podhajec N. N. 1 zł. 4) N. N. z Bukowa poczta Wzdów 6 zł. Tym wszystkim: „Bóg zapłać“!

Kozłów d 10 listopada 1891. *Ks. E. Neuburg*, przewodniczący komitetu ratunkowego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	274·87	Węg. kolej półn. wschodn.	195·50
Alpiny	62·60	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	316·75	Akcje tyton.	153·—
Anglobanki	149·25	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	219.50	Elbethale	206·50
Ludwiki	203.75	Länderbanki	191·—
Nordbany	278·—	Renta zł. węg.	103·55
Lombardy	81·—	Bankvereiny	105·—
Losy tureckie	28·—	Renta węg. p.	100·65
Staatsbahny	275·37	Ruble	1·18·75
Czerniowieckie	234·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 11 listopada 1891.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 80	108 50
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 35	100 05
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 50	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	101 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.33	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.17	1.19—
100 marek niemieckich	57.60	58.10

38)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Wyprostowała się i uśmiechnięta powiedziała to kłamstwo. Wiedziałem, że kłamała, ale chwyciwszy pieszczącą rękę, rzekłem surowo

— Kochasz mnie? Nie, to niepodobna! nie mogę uwierzyć!

Uśmiechnęła się łagodnie.

— A jednak to prawda — rzekła z zapałem. Gdym pana pierwszy raz ujrzała, wiedziałam, że cię kochać będę! Szczerze mówię przed panem: nigdy nie kochałam mego męża; a choć pan do niego jesteś podobny niekiedy, czasem znowu się różnisz i wyżej stoisz od niego... wierz mi pan lub nie wierz... ale jesteś jedynym człowiekiem na świecie, którego kocham!

Wyznanie to uczyniła bez zarumienienia się, z dumą i chwałą.

Zdumiony tem, spytałem:

— Więc zostaniesz moją żoną?

— Zostanę — odparła. — Ale powiedz mi, wszak imię twoje Cezary?

— Tak jest — rzekłem niby we śnie.

— Więc, Cezary mój — szepnęła tkliwie — ja chcę cię zmusić, żebyś mnie bardzo kochał!

Szybkim ruchem swej smukłej osóbki przytuliła się do mnie i zwróciła ku mnie promieniejącą twarzyczkę.

— Pocałuj mnie — rzekła i czekała.

Ciągle, jakby we śnie pogrążony, pochyliłem się i pocałowałem te fałszywe a słodkie usta. Pocałunek ten obudził we mnie drzemiące furye. Objąłem ją i zmusiłem, aby usiadła przy mnie, wciąż w mojem objęciu.

— Kochasz mnie naprawdę? — zapytałem prawie dziko.

— O, tak jest!

— I jestem pierwszym nieobojętnym ci człowiekiem?

— Tak jest

— Nigdy nie kochałaś Gwidona Ferrari?

— Nigdy!

— Czy pocałował cię kiedy tak, jak ja przed chwilą?

— Ani razu!

Boże mój! Jakże te kłamstwa łatwo płynęły, jak wodospad! A powiedziane były z takim wyrazem prawdy!

Ująłem rączkę jej, na której błyszczała jeszcze ślubna obrączka przezemnie włożona, i wsunąłem na palec pierścionek z przepysznych różowych brylantów. Nosiłem go zawsze przy sobie w oczekiwaniu tej chwili.

Wyrwała mi się z rąk z okrzykiem radości:

— O Cezary! Jakieżto śliczne, jakiś ty dobry dla mnie!

I całowała mnie znowu gorąco; połyskiwała co chwila pierścionkiem, ciesząc się jego ogniem niezwykłym.

Nagle rzekła z obawą:

— Nie powiesz nic Gwidonowi... przynajmniej nie zaraz?

Nie — odparłem. — Przyjechałby tu zaraz, a my go nie potrzebujemy, nieprawda?

I bawiłem się złotemi puklami jej włosów, dziwiąc się powodzeniu moich zamiarów.

— Czy chcesz sprawić mi przyjemność? — zapytała Nina pochlebnym tonem — taka drobnostka a ucieszy mnie bardzo.

— Cóż takiego? — spytałem — rozkazuj, a ja będę słuchał.

— Zdejm, choć na chwilę, te ciemne okulary; chciałabym widzieć twoje oczy

Wstałem szybko z kanapy i odpowiedziałem zimno:

— Żądaj czego innego, moja piękna Światło sprawia mi taki ból oczu, że mam nerwy rozdrażnione co najmniej na kilka godzin. Musisz zatem zadowolnić się tem, co widzisz; ale obiecuję życzeniu twemu zadość uczynić.

— Kiedy? — zapytała żywo.

Pocałowałem ją w rękę

— Wieczorem po ślubie — odrzekłem

— To długo czekać! — rzekła zarumieniona

— Mam nadzieję, że niezbyt długo — odparłem z udanym zapałem. — Teraz mamy listopad. Czy pozwolisz pani, abym o ile możności skrócił oczekiwanie moje i na ślub nasz naznaczył dzień Nowego Roku?

— Ależ moja żałoba... śmierć Stelli! — zauważyła, broniąc się słabo i koronkową chusteczkę przyciskając do oczu.

— W lutym upłynie sześć miesięcy od śmierci twego męża — rzekłem stanowczo; — dla osoby tak młodej jestto żałoba dość długa. A strata dziecka, podwajając jeszcze osamotnienie twoje, czyni cię tem bardziej opieki i opiekuna potrzebującą. Ludzie się nie ośmielą odezwać się przeciwko tobie, odkąd ja będę miał prawo uciszyć nieprzychylne głosy.

Uśmiech tryumfu zajaśniał znowu na jej twarzy.

— Niech się stanie według twego życzenia — rzekła z poddaniem; — nie mogę sprzeciwiać się, skoro pan, uchodzący w Neapolu za człowieka obojętnego wobec kobiet, teraz chcesz wyglądać na niecierpliwego kochanka.

I rzuciła mi figlarne spojrzenie z pod długich czarnych rzęs.

Odpowiedziałem sztywno:

— Ostrzegałem cię, hrabino, że nie jestem kochankiem, ani zakochanym, jak mówią, ale przyznaję żem niecierpliwy.

— Więc dlaczego? — spytała.

— Dlatego — odparłem zwolna i uroczyście, że chcę abyś była moją i tylko moją, abym cię miał w wyłącznem posiadaniu, i wiedział, że nikt inny nie może stanąć między nami i woli mojej, co się ciebie tyczy, stawić przeszkody.

Roześmiała się wesoło.

— *A la bonne heure!* Jesteś więc zakochany nie wiedząc o tem, a raczej, duma twoja nie pozwala ci się przyznać do tego.

— Skoro tak twierdzisz, hrabino — rzekłem ponuro — zatem tak być musi. Nie znam się na sprawach sercowych, i nie umiem nazwać uczuć, które przepełniają mi piersi; wiem tylko, że mam jedno silne pragnienie, stać się jak najprędzej panem twego losu.

Mówiąc to, mimowoli zacisnąłem pięści, ale ona nie zważała na to i z wdzięcznym ruchem głowy, z uśmiechem rzekła:

— Jestem pewna, że w twojem ręku przyszłość moja będzie jasną i szczęśliwą.

— Będzie tem, na co zasługujesz — szepnąłem — Życzę ci dobrej nocy, hrabino; późno już, a zdrowie moje wymaga odpoczynku.

— Czy doprawdy cierpisz pan? — spytała pełna współczucia — przykro mi bardzo! ale może starania troskliwe powrócą ci zdrowie, tak dumną byłabym z tego!

— Spokój i szczęście niezawodnie wiele dobrego mi zrobią — odparłem — ale ostrzegam cię, *cara mia*, że bierzesz za męża człowieka złamanego, który ci kiedyś może być ciężarem. Czy jesteś pewna, że postanowienie twoje było rozsądnem?

— Zupełnie pewna! — odrzekła stanowczo. — Czy cię nie kocham? Czyż zawsze masz być cierpiącym? Wyglądasz tak zdrowo i silnie.

— Ja jestem silny — rzekłem prostując się bezwiednie — muskuły mnie nie zawiodą, ale nerwy tak są rozstrojone, że.. Ale co to? Czyś pani chora?

Była śmiertelnie blada, a oczy jej patrzyły z przerażeniem. Sądząc, że zemdleje, chciałem ją podtrzymać, ale ze strachem odsunęła się odemnie.

— To nic — rzekła słabym głosem — zawrót głowy; zdawało mi się... ale mniejsza o to! Powiedz mi pan, czy nie jesteś spokrewniony z familią Romanich? Kiedyś się tak wyprostował przed chwilą, byłeś podobny do Fabia! Myślałam — i dreszcz ją przeszedł — że duch jego stoi przede mną

Zaniosłem ją na krzesło przy oknie stojące i otworzyłem je, ażeby mogła odetchnąć świeżem powietrzem.

— Jesteś pani zmęczona i wzruszona — mówiłem spokojnie, podając szklankę wody. — Nie, ja nie należę do rodziny Romanich, chociaż być może, iż przypominam ich w ruchach i obejściu. Między mężczyznami zdarza się takie podobieństwo. Niech się pani uspokoi i nie dopuszcza do siebie rozdrażniających myśli

Była to ciemna noc listopadowa, chłodna i grożąca deszczem, którego pojedyncze krople padać już zaczynały.

— Zamknij pan okno — rzekła moja żona, — drżę cała... Teraz mi lepiej. Ale była chwila, że się pana okropnie przelękłam.

— To nie jest pochlebnem dla przyszłego twego męża, pani — rzekłem spokojnie. — Powinienbym żądać wytłumaczenia.

Zaśmiała się nerwowo i zaczęła się bawić pierścionkiem z różowych brylantów.

— Jeszcze nie jest za późno — mówiłem dalej. — Jeżelibyś zechciała cofnąć swoje słowo, to przyjmę los mój z poddaniem się i oskarżać cię nie będę.

Zdawała się zaniepokojoną tym zwrotem i na mej ręce położyła swą małą rączkę.

— Wszakże pan nie gniewasz się na mnie? — zapytała. — Ja właściwie nie pana się przelękłam, tylko mojej niedorzecznej myśli, której wytłumaczyć nie mogę. Zapewniam, że czuję się zbyt szczęśliwą i nie chciałabym za nic w świecie miłości twojej stracić.

Ustami dotknęła mej ręki, a ja podniosłem ją i z ojcowską czułością głaskałem jej włosy. Potem rzekłem spokojnie:

— Zatem wszystko ułożone. Teraz radzę pani odpocząć, bo nerwy masz rozdrażnione i potrzebujesz snu.. Czy życzysz sobie pani nasze zaręczyny zachować w tajemnicy?

Namyślała się chwilkę, potem odrzekła:

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. jeneralna dyrekcja austr. kolei państwowych.

Przy losowaniu obligacyj pierwszeństwa I i II emisji tudzież emisji z r. 1890 kolei arcyksięcia Albrechta, które nastąpiło dnia 1 bm. wylosowane zostały:

XXXVI. Przy losowaniu 5% srebrnych obligacyj pierwszeństwa (I emisji).

59 sztuk a to nra 2.563, 2.960, 4.516, 5.789, 5.797, 6.573, 8.051, 9.545, 11.481, 11.681, 12.633, 15.347, 15.569, 16.869, 17.013, 18.012, 18.041, 18.887, 19.327, 21.061, 21.211, 21.740, 22.174, 23.182, 23.371, 23.965, 24.454, 24.467, 24.780, 25.352, 25.465, 28.014, 28.344, 28.643, 28.963, 29.422, 31.268, 31.687, 33.591, 35.523, 35.729, 33.030, 36.488, 37.323, 37.977, 38.606, 39.458, 40.371, 42.183, 43.176, 43.424, 43.489, 44.061, 44.639, 45.455, 46.198, 49.587, 50.374, 50.429.

XXIV Przy losowaniu 5% złotych obligacyj pierwszeństwa (II emisji)

81 sztuk a to nra. 120, 490, 1.104, 1.191, 1.197, 1.799, 1.871, 1.930, 1.975, 2.426, 2.554, 3.258, 3.612, 4.059, 4.210, 4.918, 5.537, 5.978, 6.261, 7.145, 7.337, 7.544, 7.712, 7.959, 7.985, 8.332, 8.841, 9.048, 9.082, 9.336, 9.628, 9.881, 9.924, 9.931, 9.954, 10.175, 10.293, 10.456, 10.681, 10.754, 10.814, 10.894, 11.214, 11.812, 11.830, 11.854, 11.882, 11.888, 12.090, 12.141, 12.620, 12.639, 12.729, 12.958, 13.039, 13.338, 13.402, 13.556, 13.811, 14.081, 14.691, 14.894, 14.935, 14.966, 15.182, 15.801, 15.963, 16.123, 16.130, 16.206, 16.544, 16.886, 17.282, 17.327, 17.864, 18.473, 18.798, 18.894, 18.898, 19.417, 19.471.

III Przy losowaniu 4% srebrnych obligacyj pierwszeństwa (emisji z r. 1890).

28 seryj, a to nra: 931, 998, 1.542, 1.819, 2.813, 3.190, 3.545, 4.007, 4.535, 4.999, 5.273, 5.459, 6.118, 6.778, 9.967, to jest 15 sztuk po 1.000 złr. w. a.

następnie numera: [illegible] to jest 40 sztuk po 200 złr.

Wypłata wylosowanych tych obligacyj nastąpi od 1 maja 1892 r. a to 5% srebrnych obligacyj pierwszeństwa I emisji po 300 złr. srebrem, 5% złotych obligacyj pierwszeństwa II emisji po 200 złr. złotem, a 4% srebrnych obligacyj pierwszeństwa, emisji z r. 1890 po 1000 złr. srebrem, i po 200 złr. srebrem. Z terminem powyższym ustaje dalsze oprocentowywanie wylosowanych obligacyj.

Wiedeń dnia 1 listopada 1891. 2476 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.